Nr. 287. Lwów. — Środa dnia 16. Grudnia. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów; za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Euzebiusza B. M. | Wschód słońca g. 7 m. 52 | Długość dnia g. 8 m. 8
Jutro: Łazarza B. | Zachód „ g. 4 m. 0 | Ubyło „ 0 minut

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Kijewlanin raczył poświęcić swą uwagę naszym szkolnym sprawom i tak je przedstawia:

„Telegraf zawiadomił już, że postanowieniem sejmu galicyjskiego rosyjska ludność pozbawiona została rosyjskiego języka szkolnego w okręgach rosyjskich w Galicji. Depesza wzmiankuje również, że ludność rosyjska oburzona jest tem postanowieniem polskiego sejmu. — To już nie z Austrją sprawa, ani z Węgrami; występuje w tym majonezie austrjackim nowy prawomocny czynnik: Polska!

„Dla nas działalność Polaków galicyiskich podwójnie jest ciekawa i pouczająca. Świadczy ona w jakim duchu i tonie działają Polacy tam, gdzie mają możność działania; jakiemi zasadami się kierują i jak się zachowują względem Rosjan, którzy popadli w ich kabałę. Powtóre, polityka polska w Galicji ślepym nawet otworzy oczy, jakie to znaczenie i wartość mają krzyki polskiej prasy i nieskończone skargi na rosyjszczenie Polaków, poddanych Rosji. Dzienniki lwowskie i krakowskie codzień prawie utyskują nad barbarzyństwem rosyjskiem, chcącem mieć w szkołach publicznych za jedyny język wykładowy język państwowy, i ciż sami orędownicy polskiej wolności narodowej usprawiedliwiają w sposób kategoryczny narzucanie rosyjskiej ludności Galicji nie języka państwowego, bo tego w Austrji nie ma, ale okręgowego (obłastnego)."

Oczekując chwili, w której *Kijewlanin* nazwie język nasz już nie okręgowym, ale powiatowym, wypada zwrócić uwagę tego organu, że jego telegramy plotą bajki, a on sam okrutnie się kompromituje, nie wiedząc jakie prawa przyznaje konstytucja Rusinom, którymi się tak gorliwie opiekuje, że już ich nawet przerobił na Rosjan. Zresztą kompromitacji on się nie zwykł wystrzegać. Byle na nas wymyślił co szkaradnego — o nic mu więcej nie idzie. W każdym razie uznajemy za właściwie donieść *Kijewlaninowi*, że sejm galicyjski żadnego nie powziął postanowienia w sprawie języka ruskiego i że ruska ludność w Galicji używa w szkołach, jedynie języka ruskiego, tego samego, który jest tak surowo zakazany w Rosji.

Wczoraj przed zamknięciem dziennika otrzymaliśmy doniesienie telegraficzne, że rządy francuski i angielski poleciły swym wojskowym pełnomocnikom w Wiedniu przyłączyć się do komisji, jadącej na teatr wojny serbsko-bułgarskiej dla wytknięcia demarkacyjnej linji. Komisja dziś rusza w drogę, a tymczasem z owego teatru wojny nadeszły dwie sensacyjne wiadomości. *Tagblatt* wiedeński, źródło wątpliwe, doniósł o bitwie pod Wielkim Izworem, w której zwycięstwo odnieśli Serbowie. Ku ich pozycjom posunęły się bataljony bułgarskie z białemi chustami przywiązanemi do bagnetów na znak, że nie mają wrogich zamiarów. Ale że raz już wybiegu tego użyli i zgnietli Serbów, więc teraz serbski oddział, złożony ze starych żołnierzy, z okrzykami oburzenia rzucił się na bagnety. Wywiązała się bitwa, w której trzy bataliony bułgarskie zniszczono do szczętu — resztę zmuszono do ucieczki. Dotąd o tym wypadku nie mamy innych doniesień.

Inna wiadomość opiewa, że ks. Aleksander nie przystanie na zawieszenie broni na całej linji zapasów, jeśli międzynarodowa komisja rozgraniczająca, nie usunie wojsk serbskich z ziemi nadtimockiej. W takim razie Bułgarzy zaniechaliby walk w okolicy Pirotu, gdzie przeciw dalszemu ich posuwaniu się Austrja założyła *veto*, lecz wnet rozpoczęliby wojnę pod Widdyniem, bo o tej okolicy nic nie mówił hr. Khevenhüller. Jest to wiadomość dość prawdopodobna, bo choć podała ją agencja Havasa, ale podała z Sofji, gdzie wszystkie telegramy przechodzą przez cenzurę rządową. Nadto wiadomość ta zupełnie się zgadza z ciekawem doniesieniem, znajdującem się w dzisiejszym naszym liście z Wiednia. Zestawiwszy te dwie wiadomości, wzajemnie się uzupełniające, musimy przypuścić możebność nowej wojny, ale już tylko w okolicy Widdynia.

Wybory do angielskiej Izby gmin można uważać za skończone, bo brakuje jeszcze tylko dwóch deputowanych, których głosy już nie wpłyną na zmianę stosunku między stronnictwami. Jeśli ci dwaj deputowani będą torysami, to obóz konserwatywny w połączeniu z Irlandczykami będzie miał większość sześciu głosów, w przeciwnym zaś razie, tj. jeśli owi deputowani przymkną do wigów, to obóz konserwatywno-irlandzki będzie rozporządzał tylko dwoma głosami większości. W każdym tedy wypadku większość należy do torysów, ale w takim jeno razie jeśli zdołają połączyć się z Irlandczykami, których zastęp liczy 86 szermierzy. Ztąd wynika, że partja irlandzka bezwarunkowo rozstrzyga które stronnictwo przyjdzie do steru, a w przytoczonej przed paru dniami rozmowy Parnella z redaktorem *Pall-Mall-Gazette* wiemy, iż Irlandczycy bardzo słusznie nie wiele dla siebie upatrują korzyści z sojuszu z torysami, bo w tym wypadku, tworząc tak maluczką większość, nieraz w skutek np. choroby kilku deputowanych, znaleźliby się w mniejszości. Daleko dla nich korzystniej byłoby połączyć się z wigami, bo tworząc z nimi większość, wynoszącą mniej więcej 170 głosów, mogliby za szeroką autonomią dla Zielonej wyspy oddać wigom Anglję i Szkocję na eksperymenta radykalne. Taką też myśl Parnell rozwinął przed redaktorem *Pall Mall-Gazette*, a nieco później przy innej sposobności oświadczył, że zaraz po otwarciu Izby gmin postawi irlandzkie żądania i ze stanowiska, jakie względem tych wniosków zajmą wigowie i torysi, osądzi do którego z tych obozów wypadnie mu przymknąć.

Otóż w obu tych obozach jest bardzo mało zwolenników odrębności irlandzkiej, a przytem w stronnictwie wigów pewna dość liczna grupa z niechęcią się odwraca od radykalistów, w sprawach zaś zagranicznych, tak ważnych w dzisiejszej dobie, zupełnie się zgadza z kierunkiem torysowskim. Z tej tedy grupy wyszedł projekt utworzenia gabinetu koalicyjnego, złożonego z wigów i torysów, a opierającego się na obu tych ogromnych stronnictwach z zupełnem pominięciem Irlandczyków. O tym projekcie stanowczo się odezwała dotąd *P.-M.-Gazette*, organ rosyjski, a Rosjanie, jak wiadomo, bardzo pragną w tej chwili powrotu do steru p. Gladstone'a. Otóż więc *P.-M.-Gazette* woła: „Dopóki Gladstone i Hartington stoją na czele stronnictwa, dopóty żaden liberał nie odważy się wstąpić do koalicyjnego gabinetu!... na karcie przyszłości wyraźnie jest zapisane przymierze liberałów z Irlandczykami; 86 głosów Parnella warte są ceny, której on żąda!"

Innego są zdania przewódzcy stronnictwa liberalnego.

P. Dilke, szef frakcji postępowej, wystąpił w zeszłą środę z mową na bankiecie w Chelsea, w której oświadczył, iż on i jego przyjaciele polityczni wcale nie myślą obalać teraźniejszego gabinetu. „Robimy różnicę — rzekł on — między osobami a zasadami i nigdy nie stawiamy osób wyżej od zasad. Nie widzę tedy dlaczegobyśmy nie mieli popierać gabinetu konserwatywnego, którego program, o ile mi wiadomo, nie spotkał się z poważnemi zarzutami w naszym obozie."

A *Daily News*, naczelny organ liberalnego stronnictwa odezwał się ze zdaniem, które przypisują Gladstone'owi, że w danej chwili nie ma potrzeby dążyć do zmiany gabinetu, albowiem teraźniejszy przygotowuje dla parlamentu ważne projekta. Z głosów tych wolno przypuszczać, że myśl utworzenia ministerjum koalicyjnego nie jest tak wstrętną wigom jak dziennikowi *P. M. Gazette*, jak zaś dziś donoszą wpływy Bismarka dążą do utrzymania u steru lorda Salisbury'ego.

Parlamentowi niemieckiemu przedłożono projekt przekopania kanału morskiego od portu w Kielu do ujścia Łaby pod Rendsburgiem. Długość tego kanału, przeznaczonego przeważnie do użytku floty wojennej, będzie wynosiła przeszło 60 kilometrów. Koszta robót obliczono na 156 miljonów marek, z których 50 miljonów pokryć mają Prusy, a reszta się otrzyma państwową, pod gwarancją cesarstwa, pożyczką. Okręta kupieckie za używanie kanału będą płaciły myto ustanowione przez Radę związkową.

Z Rzymu otrzymujemy dziś doniesienie, że wiadomość, która obiegła całą Europę o chorobie Ojca św. jest nieprawdziwą. Spieszymy zanotować tę przyjemną nowinę, dodając, że wedle otrzymanej właśnie przez nas informacji, Ojciec św. istotnie się przeziębił i miał lekką gorączkę, ale zdrowie rychło mu wróciło i wziął udział w nabożeństwie za duszę ś. p. króla Alfonsa.

We francuskim parlamencie dziś się rozpoczęły rozprawy o uregulowaniu pensji duchowieństwa. — Odpowiedni wniosek postawiła prawica, chcąc zapewne odrazu wymiarkować usposobienie lewicy i choć raz już usunąć ów miecz Damoklesowy, który w postaci braku środków utrzymania oddawna wisi we Francji nad duchowieństwem. Parlament wysadził także komisję dla sprawy cła przywozowego od zboża i bydła. — Wniosek żąda podwyższenia cła, a parlament wybrał komisję, której połowa jest za podwyższeniem, a połowa przeciw.

W liście ze Lwowa do *Czasu*, pisanym pod marką *S. K.* znajdujemy następujące nader trafne uwagi o wiecu rolników:

„Punkta programu wiecu, dotyczące podatków, miały raczej wartość historycznych wspomnień i reminiscencyj z czasów Rzeczypospolitej, niż aktualną i praktyczną.

Myśl zmiany podatku gruntowego, poruszona w tych punktach, wbrew zamiarom szanownych wnioskodawców, mogłaby nową na Galicję sprowadzić klęskę.

Podobno powstała także myśl wybrania przez wiec deputacji, któraby u stóp tronu złożyła jego uchwały; to nasuwa różnego rodzaju uwagi. Większa część postulatów wiecu nie może być inaczej przeprowadzoną, jak na drodze konstytucyjnej i przez parlamenta za pomocą ustaw.

Cesarz jest monarchą konstytucyjnym i bardzo sumiennie przestrzega form konstytucyjnych. Udawanie się zatem wprost do Monarchy z podobnemi żądaniami i życzeniami, nie całkiem zgodnem jest z duchem i formami państwa konstytucyjnego, i oczywiście zwróconem być musi na właściwą, ustawą zasadniczą wskazaną drogę, tem więcej, że znaczna część owych postulatów już się na niej znajduje. Ale niezaprzeczenie takie zwrócenie się wprost do Monarchy ze strony inicjatorów myśli deputacji jest dowodem, iż oni w przekonaniu swem stawiają po nad ustawami i zasadami konstytucyjnemi władzę i osobę Monarchy; jest to świadectwo przekonań ultrakonserwatywnych, a nawet reakcyjnych, przeciw którym nic mieć nie można, na które jednak dotąd nie zdobył się nawet tak wielce zachowawczy klub, jak ten, który się zbiera u ks. Schwarcenberga. Takie bezpośrednie udawanie się do cesarza i żądanie wdania się w rzeczy, zależne od czynników parlamentarnych, zaznaczyć może nawet epokę w dziejach Austrji, epokę zwrotu do rządów osobistych, który jednak prawdopodobnie byłby dziś conajmniej przedwczesnym i nie całkiem odpowiadającym już nietylko duchowi obowiązujących ustaw, ale nawet systemowi, który autonomicznym i konserwatywnym jest, ale reakcyjnym i osobistym bynajmniej być nie chce."

Korespondencje.

Warszawa 12. grudnia.

(*P*) Proces 29 socjalistów potrwa jeszcze ze dwa tygodnie. Dotąd ciągle przesłuchują tak zwanych świadków „głównych", którzy z natury sprawy są równocześnie pod zarzutem zbrodni, albowiem wszyscy, którzy wiedzą cokolwiek o socjalistach, mają z nimi styczność, prowadzą rozmowy i t. d. podlegają wedle kodeksu kryminalnej karze. Wszyscy też owi świadkowie są uwięzieni, lecz utworzono z nich drugą kategorję winnych, których sądzić będą osobno. Zrobiono tak dlatego, aby mieć świadków przy pierwszym procesie, lecz jest to oczywiście jurydyczny wykręt, może usprawiedliwiony wyjątkowością sprawy, niemniej jednak dający niepochlebne wyobrażenie o poczuciu sprawiedliwości w sędziach. Wyprowadzenie tych świadków z ciemności więziennych sprawia podobno wstrząsające wrażenie. Jeden z nich, szewc z profesji, a ze stanu nędzarz, pierwszy raz po trzech latach ujrzał światło dzienne; chudy jak szkielet, z twarzą czarną jak ziemia i jakby pleśnią pokrytą, podobny był raczej do trupa jak do człowieka żywego; tak mi go opisywał pewien wojskowy Rosjanin, który nie ukrywał swego oburzenia na żandarmską władzę, znęcającą się nad owymi nieszczęśliwymi. Zamiast zeznań, ów szewc począł opisywać swoję niedolę, cierpienia, jak twierdził, niezasłużone, o których nie wiedział nawet za co nań spadły, bo dotąd mu jeszcze nie powiedziano, o co go obwiniają.

Inny świadek, kobieta, także już oddawna więziona, dostała w cytadeli pomięszania zmysłów, lecz zanim popadła w ten stan, usiłowała się zamordować. Odebrano jej wszystko, czemby mogła pozbyć się życia, do jedzenia zmuszano, więc w końcu, w szale samobójczym, rozbitą butelką, w której więźniom dają wodę do picia, strasznie pokaleczyła sobie piersi i milczała o tem, aż wreszcie woń ropiących się ran zwróciła uwagę dozorców i rzecz się wykryła. — Poczęto leczyć tę nieszczęśliwą, bo jakże inaczej? — ale czyż to dla niej nie męka już niepotrzebna, bo podobno śmierci rychłej jej nie uniknąć. Lecz trzeba, żeby pierwej złożyła przed sądem świadectwo ze swego stosunku z Bardowskim. Nazywa się ona Rusiecką.

Jak z tego widzicie, strasznem być musi postępowanie władzy z uwięzionymi, lecz pamiętać trzeba, że jest to władza wyjątkowa — żandarmska—zaprawiona do bezwzględności w długiej walce z nihilistami, którzy także nie grzeszyli brakiem okrucieństwa. — Jeśli sumienność sprawozdawcy zniewala mię do notowania faktów budzących zgrozę, to z drugiej strony sprawiedliwość każe z naciskiem podnieść, że te fakta nie są regułą w sądownictwie rosyjskiem, lecz wyjątkami. To sądownictwo jest złe, u nas znacznie gorsze niż w Rosji, niewykształcone należycie, zawsze tendencyjne, ale okrutnem nie jest. Sprawiedliwości w niem nie szukaj, bo do wszystkich spraw przykłada polityczną, radykalizmem chłopskim zabarwioną miarę, jest więc raczej instytucją polityczną jak sądową i dla tego, — ponieważ jesteśmy w położeniu wyjątkowem—więc względem nas bardzo niesprawiedliwą. Ale się trzyma form cywilizowanych i dręczenia dla dręczenia unika.

O tym procesie tyle jeszcze mogę donieść, że żyd Pacanowski przyznał się do wszystkiego, co mu zarzuca akt prokuratorski. — Były sędzia pokoju Bardowski zachowuje się z dziwną obojętnością na los, który go czeka i podobno się wcale nie broni. Waryński, już otrzaskany z procesami, bo przed paru laty sądzono go za agitacje socjalistyczne w Krakowie, rozwija przed sędziami teorje swoje, wogóle robi propagandę, a jest tak bystrego umysłu, że często wprawia sędziów w zakłopotanie, dowodząc im nielogiczności. Los jego, tak samo, jak jego kolegi Kunickiego i Bardowskiego uważają tu za zdecydowany.

Szczegółów rozprawy zgoła dowiedzieć się nie można. Jak wielką tajemniczością otoczono ten proces możecie z tego wziąć miarę, że dotąd nietylko żadne nasze pismo, ale nawet żadne rosyjskie, gdziekolwiek bądź wychodzące na całym obszarze imperjum, ani słówkiem nawet nie mogło wspomnieć o tem, że się odbywa ten proces.

Studentom uniwersytetu kazano się oblec w mundury wojskowe z ciemno-zielonego sukna, z którego się robią kapoty w całej armji. Guziki gładkie posrebrzane, na ramionach — tak zwane „pagony" czyli naramienniki sukienne z czerwonemi obwódkami i z podłużnym galonikiem przez środek. Krój całego ubrania, aż do kształtu obuwia, jest przepisany i wszelkie zboczenie będzie karane jak w wojsku. Oczywiście nietylko nic mieć nie można przeciw zaprowadzeniu mundurów, lecz owszem uniformowy strój jest bardzo potrzebny dla szkolnej młodzieży, bo do pewnego stopnia nakłada hamulce na wybryki niéładne, pokątne, knajpowe, a nadto przyczynia się do wyrobienia w młodzieży ducha korporacyjnego, karności i solidarności, — przymiotów, których niestety, tak mało w naszem społeczeństwie. Ale po cóż studentów ubierać jak żołnierzy od piechoty?

Jeden z tutejszych dzienników, mianowicie *Gazeta Polska* zebrała, jak się wyraziła „na miejscu" (zapewne od p. Z. Hauke) szczegóły prawdziwe o matce ks. bułgarskiego. Może one będą dla was ciekawe, więc wyjątki podaję.

Księżna Battenbergowa urodziła się w Warszawie 27 listopada r. 1825 w pałacu Prymasowskim, gdzie zamieszkiwali rodzice jej, jenerał Maurycy hr. Hauke, minister wojny b. w. polsk. i Zofja, urodzona de la Fontaine. Po dramatycznym skonie ojca, który zginął z ręki rodaków w roku 31, utraciła matkę, mając lat dziewięć zaledwie. W r. 1834 wysłano ją do Petersburga i pomieszczono w instytucie św. Katarzyny.

Opuściwszy instytut, młodziutka Julja przebywała czas jakiś w domu ukochanej i serdecznie miłującej ją i prawdziwie macierzyńską opieką otaczającej, o lat kilka starszej, zamężnej siostry, p. Zofji Hauke.

Po powrocie do Petersburga, mianowaną została damą honorową ówczesnej następczyni tronu i stała się niezadługo dumą i ozdobą jej dworu: *elle faisait la pluie et le beau temps* — jak o niej wówczas mówiono. Wesoła i światowa w towarzystwie wykwintnem nabyła wkrótce tej łatwości salonowej, która przy wrodzonym uroku, zapewniła jej wzięcie towarzyskie. Niedziwno, że w pomienionych warunkach młody książę Aleksander heski (zaledwie miał 27 lat wieku), wówczas jenerał-major i właściciel pułku ułanów, przebywający wciąż na dworze, upodobał ją sobie. Książę był na drodze do karjery i pogodnie spoglądał w przyszłość, która mu się uśmiechała w całej pełni. Los jednak inaczej pokierował! Skutkiem powziętego uczucia, postanowiwszy wstąpić z Julją w związki małżeńskie, zmuszony był usunąć się z zajmowanego stanowiska i wyjechać zagranicę. Była to ofiara ambicji dla miłości.

91)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego M. Faleńskiej.

(Ciąg dalszy).

— Cóż w tem dziwnego? — rzekła wyniośle Hortensja. — Osobiste życie wyrobnika to tylko całodzienna praca: z rana śniadanie, a potem obiad i kąpiel w niedzielę.

— Chciałabym wiedzieć, czy on nie był wtedy żonatym?

— Podobno robotnicy paryscy rzadko się kiedy żenią — odpowiedziała jej siostra.

Wszystkie domysły Amelji nie doprowadziły jej do niczego. Niepodobna jej było dojść powodu owego oświadczenia Izmaela, ale pomimo to, postanowiła nie zmienić swojego postępowania względem niego i w kilka dni potem, przypomniała mu w uprzejmym bardzo liściku nadchodzący czwartek, nadmieniając, że uprzyjemni go śpiew panny Betsy, ogródkowej artystki, cieszącej się nadzwyczajnem powodzeniem. Przyrzekła ona zaśpiewać sławną swoję piosnkę o „Kuzynku Antosi", za wykonanie której w Tuilerjach otrzymała niedawno kosztowną bransoletę, spiętą na jej ręku przez samego cesarza.

Ale nawet i ta pokusa, w połączeniu ze wzmianką o spodziewanej bytności lady Danetrec, nie zdołała zwabić Izmaela do salonów pani Jarzé. Odpowiedział bardzo grzecznie, ale w sposób stanowczy, że liczne zajęcia nie zostawiają mu teraz chwil wolnych do światowych rozrywek.

Amelja zrozumiała znaczenie owej odmowy i poczęła tracić otuchę, pocieszając się jedynie w swojem strapieniu myślą, że to, co ją omija, nie dostanie się też Konstancji. Smutek jej nie był wszelako tak ciężkim, aby w nim straciła chęć do zabaw lub zaniedbywała przedstawiać się światu jak najkorzystniej, za pomocą stroju i zalotnego obejścia w porze, w której Paryż był w największej świetności.

Pomiędzy wielbicielami, których umiała zawsze gromadzić wkoło siebie ta zręczna osóbka, odznaczała ona szczególną życzliwością Armanda de Kératry, dosyć uzdolnionego młodzieńca, którego wodewile poczynały zyskiwać pewien rozgłos w teatrze Palais-Royal. Główny powab Amelji polegał dla niego na tem, że w niej znajdował dokładny typ postaci, które zwykł był odtwarzać. Podziwiał bystrość, z jaką ta panna wielkoświatowa chwytała i przyswajała sobie cechy innej całkiem sfery, więc też oceniając należycie tak wyjątkowe zdolności, zasięgał nieraz jej rady co do swych literackich utworów. W ogóle, stosunek ich wzajemny był bardzo bliski i poufały; matka zaś Amelji nic przeciw temu nie miała, ze względu na dawną znajomość dwojga młodych z sobą i uważała go za całkiem braterski. Pewnego razu, przyszedłszy na przedwieczorne przyjęcie, przy którem goście państwa Jarzé raczeni bywali, angielskim zwyczajem, herbatą i ciastkami, Kératry przyniósł z sobą ostatni akt świeżo napisanej sztuczki i zasiadłszy na uboczu z Amelją, we framudze od okna, przeczytał jej swój utwór, ciesząc się wielce ze śmiechu, z jakim go słuchała i zakreślając miejsca, przy których czyniła pewne uwagi.

— Kiedyż pan myślisz wystawić to cacko? — spytała.

— O, nie zaraz jeszcze — odpowiedział. Musi moja sztuka pójść naprzód do farbiarza, bo on posiada znajomość scenicznych efektów, której ja nie nabędę nigdy w równym stopniu. Potrzeba mieć do tego odrębne uzdolnienie; ten człowiek wydobędzie z mojego pomysłu mnóstwo rzeczy, które go podniosą niesłychanie, podzieli sceny najumiejętniej, stworzy szczegóły zwiększające o wiele zajęcie. Słowem, niepodobna obejść się bez jego poprawek; one tylko zapewnić mogą sztuce świetne powodzenie; miałem tego dowód na moich pierwszych utworach i dla tego wolę znieść owo upokorzenie mojej miłości własnej, niż narazić się na coś gorszego.

— Nie wyobrażam sobie, aby mógł ktokolwiek w Paryżu znać się lepiej od pana na scenicznych efektach — odpowiedziała mu Amelja, nadając swym błękitnym źrenicom wyraz tkliwej czci, który zachowywała dotąd wyłącznie dla Izmaela. — Jakżebym też chciała zobaczyć kiedy tego farbiarza! — dodała. Musi to być ciekawa osobistość.

— Bardzo ciekawa, w istocie, a dziura, w której żyje, warta jest też obejrzenia—odpowiedział Armand. Typ tego rodzaju nie łatwo da się napotkać w Paryżu.

— Coraz mnie bardziej kusi ochota przypatrzenia się temu panu... — Jak on się nazywa?

— Jan Bylekto jest przezwisko, które przybrał. Ale powiedziano mi, że pod nim kryje się słynny niegdyś w Paryżu Henryk de Valnois, autor „Bezsennych nocy." Pochodzi on podobno ze starej rodziny prowansalskiej, ale ponieważ niechętnie udziela jakichkolwiek szczegółów co do swej przeszłości, trudno o tem wiedzieć coś pewnego. Pali tytoń ogromnie, a zdaje mi się nawet, że ma pewien pociąg do piołunówki. Żal mi tego człowieka, bo widać jeszcze po nim, że był kiedyś czem innem, niż jest dzisiaj.

— Przyprowadź go pan tu kiedy.

— Cóż znowu? Nie dałby się nigdy na to namówić. Zresztą, nie ma nawet przyzwoitego ubrania do włożenia na siebie, a gdybym mu chciał mojego pożyczyć, wyrzuciłby mnie z pewnością za drzwi. Jest to rodzaj upadłego anioła, powiadam pani; tyle w nim dumy po... upadku.

— Muszę poznać go koniecznie, postaraj się pan o to w jakibądź sposób.

— Rzecz to najłatwiejsza, jeśli zechcesz pani na kilka godzin powierzyć się mojej opiece.

— Dla czegożby nie? —odpowiedziało śmiało.

— W takim razie, zaprowadzę panią jutro w południe do mojego farbiarza. Możesz pani wybrać się niby do lady Danetrec, a ja będę czekał na umówionem miejscu, i odbędziemy razem wycieczkę do Łacińskiej Dzielnicy, w której on mieszka. Zamawiam sobie po drodze przyjemność poczęstowania pani śniadaniem.

— W restauracji? Ale to niepodobna! Cóżby na to powiedziano, gdyby nas tam spotkał kto ze znajomych?

— Nie lękaj się pani tego; nie zejdziemy się z żadnym w tamtej stronie miasta, a zabawisz się wybornie, zajrzawszy do sali, napełnionej ożywionem tłumem. Zresztą, cóż w tem złego, sama powiedz? Wszakże panny w Ameryce bywają wszędzie same, lub w towarzystwie młodych mężczyzn, a nikt się tem nie gorszy.

— To prawda; zresztą, zjeść przecie trzeba cokolwiek w porze śniadania. Niechże i tak będzie, zasiądziemy razem przy stoliku w restauracji i obiecuję panu nawet, że nie zasłonię sobie twarzy woalką — dodała z zalotnym uśmiechem. — Należy nie wstydzić się swoich przekonań, a zresztą, skoro pan nie masz nic przeciw temu, reszta mało mnie obchodzi.

Wyprawa została tedy postanowioną. Keratry zachwycony był Amelją, jej szczerością i odwagą, a głownie zręcznemi pochlebstwami, które mile łechtały jego miłość własną.

Wszystko odbyło się według ułożonego planu. Około godziny jedenastej, Amelja bardzo skromnie ubrana, wybrała się, za pozwoleniem matki, niby na śniadanie do lady Danetrec, mieszkającej dosyć blisko, aby mogła odbyć sama tę wycieczkę. W pobliżu Łuku Zwycięstwa czekał na nią Keratry; siedli razem do najętej przez niego karetki, która czekała w pobliżu.

— Pokażę pani po drodze, inną jeszcze osobliwość Paryża — rzekł do Amelji jej towarzysz. — Zajedziemy na śniadanie do restauracji pod firmą Pantagruela, stanowiącej główne siedlisko studenckich schadzek w Łacińskiej Dzielnicy. Była to dawniej zakopcona Izba, w której zaduch tamował oddech, ale teraz i tu postęp dał widzieć swą działalność.

W rzeczy samej, trudno było dziś poznać brudną i zaniedbaną knajpę, w której niegdyś ojciec Lemoine szukał wieści o zbiegłej córce, w porządnym a nawet zbytkownym zakładzie, którego pokoje urządzone w średniowiecznym stylu, nadającym całości pewną powagę, tworzyły dziwną sprzeczność z napełniającym je hałaśliwym tłumem. Składali go przeważnie tak zwani cyganie literatury i sztuki, a nie brakło też i studentów w tem zebraniu. Rozmawiano przy wszystkich stolikach z niesłychanem ożywieniem, dowcipy i śmiechy krzyżowały się jak race fajerwerku, ku niezmiernej uciesze Amelji, nie mogącej się dosyć napatrzeć tak nowego dla niej widoku.

Pomimo namów swego towarzysza, nie chciała wcale pić wina i prosiła tylko o filiżankę kawy; mówiąc, że i tak już czuje się upojoną otaczającym ją gwarem. Po niedługim czasie wyszli oboje z restauracji i puścili się pieszo w dalszą drogę.

Wędrówka ta nie trwała już długo. W połowie wąskiej uliczki, położonej za pałacem Luksemburskim, Keratry zatrzymał się przed starą kamieniczką, której ciemna sień wydzielała przykre wonie wilgoci, zmięszane z kuchennemi wyziewami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Skromna dama honorowa, lubo sercem oddana księciu, wiedząc, jaka ją przepaść odeń oddziela, nie miała bowiem ani majątku, ani stanowiska, opierała się długo uczuciu, nie chcąc ukochanemu drogi zagradzać. Wpływ jednak rodziny heskiej, która małżeństwu nie sprzeciwiała się, przemógł jej obawy. Nastąpiły tedy ciche zaręczyny, poczem oblubieńcy opuścili Petersburg. Przybyła panna Haukówna do Warszawy, we wrześniu r. 1851 i tu zatrzymała się przez kilka tygodni u braterstwa. W październiku pani Zofja Hauke odwiozła siostrę swoją do Wrocławia, gdzie oczekiwał już na nią książę Aleksander. Ślub odbył się w parę dni później, w kościele katolickim.

Małżeństwo hrabianki Julji uważanem było z początku za morganatyczne, wkrótce jednak przez dwór hesko-darmsztadzki uznanem zostało, w skutku czego, żona księcia Aleksandra, dotąd hrabina Battenberg, do godności książęcej wyniesioną została, otrzymując dla siebie, oraz potomstwa, tytuł *Altesse Sérénissime*.

Mąż jej, najmłodszy brat księcia Ludwika III-go heskiego, mając szczupłe mienie, po wyjściu ze służby rosyjskiej, widział się zmuszonym szukać chleba w wojsku austrjackiem. Jakoż mianowany jenerałem brygady, odznaczył się męztwem i śmiałością w kilku morderczych bitwach podczas kampanji austrjacko-włoskiej w roku 1858. Po wstąpieniu na tron cesarza Aleksandra II-go, otrzymał pułk ułanów, i aż do zgonu z rodziną, panującą w Rosji, był w stosunkach bliskich, dzięki czemu, jego małżonka wstawiennictwem swojem wiele przysług naszemu krajowi wyświadczyła.

Księżna Battenbergowa, oddalona od kraju, śród obcych żyjąca, dla rodziny i tutejszego społeczeństwa żywy zachowała interes. W stałej korespondencji dawniej z panią Zofją Hauke, dziś z jej córką, redaktorką *Wieczorów rodzinnych*, ciągłe dowody składa, że nie zapomniała o mieście ojczystem i stosunkach familijnych. Dzieci swe wychowywała w duchu miłości dla jej rodzinnego kraju i dbała o to, aby język nasz posiadały. (O ile nam wiadomo, książę bułgarski nie mówi wcale po polsku, a tylko trochę, tyle mniej więcej ile Rosjanie, rozumie nasz język. Taką właśnie dał on odpowiedź jednemu z naszych mężów stanu, przed paru laty, gdy go podczas pewnego obiadu dworskiego, zapytał, czy posiada język polski, Prz. Red. *Przegl.*)

Wiedeń 13. grudnia.

(*Wiosna giełd. — Nadzieje i wróżby*).

(—) Polityka i giełda nie biorą w rachubę lat, ani miesięcy nawet, bieżąca chwila zanadto im daje do czynienia. Obecnie i polityka i giełda czują się spokojne, bo są przekonane, że ani lokalnej, ani europejskiej wojny przez zimę, więc przez 4 miesiące nie będzie, a to zupełnie wystarcza, żeby się na giełdzie zaczęła wiosna, zanim wiosna w naturze znowu pokojowe widoki zburzyć zdoła. Nie ma jeszcze mowy o ekonomicznem polepszeniu całej sytuacji; przesilenie trwa, zarobek trudny, wartość ziemi spada, przemysł chroma, handel utyka: jednakże pewność pokoju wywiera moc cudowną bezpośrednio i pośrednio.

Bezpośrednio, gdyż spekulacja i przedsiębiorstwa — o ile jeszcze gdzie jakie istnieją — nie potrzebują się obawiać wypadków nagłych, spadków gwałtownych, przewrotów nieprzewidzianych. Pośrednio, gdyż jeżeli ma nastąpić normalne i racjonalne polepszenie całego ekonomicznego położenia, jeżeli obrady wieców rolniczych i ankiet przemysłowych, które tak, jak u nas, wszędzie się odbywają, mają doprowadzić do jakich rezultatów, to jest to możliwem tylko wśród pokoju. Więc giełda eskontuje bezzwłocznie tak pewność pokoju, jak i nadzieję naprawy stosunków. A nadto im dłużej trwała depresja, im dotkliwiej dawała się czuć obawa, tem silniejszą musi być reakcja. Utrzymała się przeto tendencja silna z przeszłego tygodnia, tem bardziej, że giełda nabrała znowu nieco zaufania do swojego węchu. Skoro od początku zaburzeń wschodnich nie dała się porwać zwątpieniu i panice, to może teraz coś sobie pozwolić, gdy jej obliczenia się sprawdziły i już więcej nie zruszą się ludy *dort hinten in der Türkei*, a chociaż konferencja europejska dogorywa na konsumcję wewnętrzną, za to potrójna *entente* trzech cesarstw przetrwała burzę i pozostała jedyną panią placu. Wreszcie i kontrmina zniżkowa musiała stanowczo nawrócić, i kupować dla pokrycia się, więc wszystko razem wziąwszy, kursa rosły przez cały tydzień. Zawsze jeszcze najwięcej korzystają z tego ożywienia papiery o stałym procencie. Więc renty państwowe idą w górę, a przyczynia się do tego i potrzeba lokacji ze strony publiczności, która akcjom nie powróciła jeszcze zaufania.

Pieniędzy jest ofitość — a ogólny zastój interesów, gdyż publiczność lęka się jeszcze przedsiębiorstw, przemysłu, handlu, roli. W kasach oszczędności jest obecnie nagromadzony przeszło miliard oszczędności. Nowych papierów na targ nie przybywa, więc poszukiwanie za dawnemi wzrasta; renta, węgierska zwłaszcza, zostaje rozchwytywaną natychmiast, w jakiejkolwiek by się ilości zjawiła na targu.

Jeżeli jednak istotnie pokój potrwa, musi się kapitał zwrócić znowu do akcyj, czyli do przedsiębiorstw. W Niemczech już to nastąpiło; publiczność już na renty się nie ogranicza; już tam browary, fabryki chemiczne, papiernie zaczynają zwiastować reakcję zdrową, za czem pójdzie i lepsza dla rolnictwa sytuacja. Giełda liczy na to, że znowu dla akcyj czas nadchodzi.

Dzisiejsze wiadomości wojenne nie zwróciły wcale niczyjej uwagi, albowiem przyniósł je *Tagblatt* a więc pismo, które na wiarę prawie nigdy nie zasługuje. Są tacy, którzy prorokują, że mimo medjacji mocarstw wojna się odnowi— albowiem Rosja życzy sobie, żeby Serbowie odegnali Bułgarów w Bałkany zaśnieżone, gdzieby pomarzli i od głodu poumierali. Twierdzą, że jest to jedyny sposób wyjścia dla Rosji, bo wtedy książę bułgarski spadnie z piedestalu i pogruchota się, a Rosja przyjdzie Bułgarom na pomoc, to jest zajmie Bułgarją. Lecz i ci, którzy tak twierdzą nie boją się o pokój i gratulują giełdzie. Ale *fortuna variabilis*, *Deus admirabilis*...

Sprawy sejmowe.

Klub lewicy, o którym donosiliśmy wczoraj, wybrał prezesem swoim dra Euzebjusza Czerkawskiego, wiceprezesem dra Piotra Grossa, pierwszym sekretarzem dra Bernarda Goldmana a drugim sekretarzem p. Teofila Merunowicza. Oprócz tych czterech posłów, wchodzą w skład klubu panowie Biliński, Fruchtman, Kapri, Kaszewko, Lenartowicz, Łazarski, Mroczkowski, Pławicki, Romanowicz, Rosner, Skałkowski, Simon, Wajgart, Zucker i Żmurko. Razem więc 19 członków liczy klub w danej chwili. Jest jednak nadzieja, że się wzmoże w siłę. Mianowicie członkowie klubu żywią przekonanie, że do ich grona przystąpi p. Otton Hausner, siła niepospolita; liczą także, że przy stosownych a zręcznych zabiegach zdołają jeszcze zrekrutować paru posłów i tym sposobem zastęp swój powiększą do liczby 24 członków. Komisją parlamentarną klubu do traktowania z innemi klubami jest jego prezydjum z dodatkiem p. Tadeusza Romanowicza. Oczywiście niepodobna dziś jeszcze mówić o pożytku, jaki dla prac sejmowych spłynie z powstania tego klubu. Okaże się to dopiero przy robocie. Dobrem w każdym razie to jest, że się ten klub zorganizował, choćby już dla tego, że kodeks klubowy przyuczać będzie do pewnej karności, do pewnego posłuszeństwa, wytwarzać więc będzie ten przymiot w swych członkach, którego nasze społeczeństwo, a zwłaszcza te jego tak zwane „żywioły postępowe", nigdy nie posiadały za dużo.

Być może, że właśnie tej okoliczności przypisać należy zjawisko dość dziwne, iż z powstania klubu lewicy nie cieszą się wcale organa, wyznające jego zasady i program. W szpaltach tych pism zorganizowanie się ich armji poselskiej minęło prawie bez śladu. Czyżby im zaprawdę była tak dalece wstrętną wszelka organizacja, wszelkie porzucenie anarchiczności?

A gdy już dotknęliśmy zachowania się prasy wobec kreacji nowego klubu; to zapisać także musimy i ten objaw, który zaprawdę na niewdzięczność zakrawa. Przecież dopiero od niedzieli, to jest od dnia 13 grudnia została usprawiedliwiona i uprawniona nazwa klubu środka. Tymczasem i w organach tej partji powitano bez entuzjazmu fakt, który dopiero stworzył rację bytu — nie wiemy, czy klubowi — ale w każdym razie jego nazwie. Przesądni gotowi mniemać, że wszystkiemu tu winna fatalna data (13 grudnia), w której klub lewicy przyszedł na świat. My jednak, gdybyśmy należeli do partji pięciu prezesów, bylibyśmy w każdym razie radzi, że chociaż od trzynastego datuje się legitymacja naszej nazwy.

Mowa
J. W. dra Wojciecha hr. Dzieduszyckiego
wypowiedziana na
Wiecu rolników.
(według zapisków stenograficznych).

Panowie! Zwrócono się wprost do mnie z zapytaniem obejmującem w sobie mnogie, a wielce ważne sprawy. Zapytanie to postawione przez szan. pana Włodzimierza Gniewosza tyczy się raczej całego Koła polskiego w Wiedniu. — Koło to zbiorowo odpowiedzieć nie może, a skoro jednego z członków Koła wprost wymieniono stawiając pytanie, tego członka obowiązkiem odpowiadać, a starać się odpowiadając o to, aby odpowiedź wyraziła nie jego zapatrywania osobiste, ale myśl większości Koła. Będę usiłował zbliżyć się do tego celu, a proszę o przebaczenie tych, których myśl może nie zupełnie jasno wyrażę. Mówię bez instrukcji i bez mandatu; na mnie tylko spadnie odpowiedzialność za moje słowa. Postawiono mi następujące pytania. Czy mniemam, że zaprowadzenie cła od zboża i uregulowanie systematu taryf kolejowych przynoszą ze sobą zbawienne skutki? i czy zdołają zażegnać kryzis rolniczą? Czy jest nadzieja, żeby postawione przez Koło polskie w tej mierze żądania odniosły skutek zamierzony? Czy Koło polskie wreszcie nie zamierza przedsięwziąć innych jeszcze kroków celem skuteczniejszej ochrony rolnictwa krajowego? — kolejno odpowiem na te pytania. Kryzis rolnicza jest tylko częścią powszechnego przesilenia ekonomicznego, którego przyczyna da się określić dwoma wyrazami — podrożenie złota i superprodukcją we wszystkich gałęziach pracy ludzkiej. Złoto jest w Europie zawsze główną miarą wartości, mimo to, że istnieje w niektórych państwach waluta mięszana, albo jak w Austrji wyłącznie srebrna. Skoro raz złoto bywa wogóle w Europie używane jako pieniądz, nieposlednia jego wartość, trwałość i podzielność nadają mu taką przewagę nad srebrem, że kto mówi o drogości złota, mówi wogóle o drogości pieniędzy i o taniźnie towarów wogóle i odwrotnie. Otóż znamy trzy chwile w dziejach w których złoto znacznie potaniało. — Pierwsza taka chwila nastała po zwycięstwach Aleksandra i mało nas już obchodzi. Złoto w średnich wiekach podrożało bowiem znowu niezmiernie. Drugi raz potaniało złoto po zdobyciu Peruwji przez Hiszpanów i już odtąd nie przestało być tańszem, jak niegdyś. Trzeci raz nastała powszechna drożyzna towarów wskutek napływu coraz tańszego złota za dni naszych, kiedy otworzono równocześnie kopalnie w Kalifornji i Australji. Zwykliśmy nazywać drożyznę złemi czasami. Ciężkie to czasy w wyobrażeniu gminu, kiedy trzeba wiele złota dać w zamian za jakikolwiek inny towar. Wyobrażenie gminu jest w tym wypadku z gruntu mylnem. Choć niejeden niedouczony ekonomista się śmieje ze starego zabobonu, jakoby odnalezienie większej ilości złota miało bogacić ludzkość, niezawodnie czasami pomyślnego ekonomicznego rozwoju są czasy, w których złoto nagle tanieje i w których nastaje przeto drożyzna, częstokroć straszliwa w porównaniu z tem, co było pierwej. A taki pomyślny stan nastaje mianowicie wtedy, jeżeli influks szlachetnego kruszcu trwa przez długie lata z taką regularnością, że się każdy spodziewa, iż niebawem wartość pieniędzy jeszcze się obniży, a wartość ziemi i towarów innych się podniesie. Wtedy nikt nie tezauryzuje, nie chcąc przechowywać towaru, którego wartość się z dniem każdym zmniejsza; każdy chętnie sam podejmuje przedsiębiorstwa, albo drugim przyzna, wymawiając sobie oprócz procentów, dywidendy, które będą z każdym rokiem przedstawiać większą sumę monet mniejszej wartości.

Ludzie jako tako przedsiębiorczy chętnie rozpoczynają najróżnorodniejsze interesa za pożyczone pieniądze, korzystając z łatwego kredytu, a pewni, że z każdym rokiem umówione odsetki będą mniejszą wartość rzeczywistą wyobrażać i że z każdym rokiem wyobrażać będą mniejszą część dochodu z przedsiębiorstwa. Słowem każde przedsiębiorstwo wydaje się być korzystnem, a nawet spokojni ludzie, posiadający nieruchomy majątek obciążony hipotecznymi długami cieszą się widokiem tego, jak stosunek długów do nominalnej wartości majątku z każdym dniem się zmienia na ich korzyść, skoro cena ziemiopłodów i najmu mieszkań z każdym rokiem prawie wzrastają. A choć nieubłaganie wzmagające się potrzeby nowożytnych społeczeństw sprowadzają w mniej racjonalnie zagospodarowanych państwach wzrost podatków stałych i ten nadmiar ciężarów publicznych wydaje się tytularnym raczej, jak rzeczywistym wobec powszechnej drożyzny i równolegle postępującego przyrostu wszystkich dochodów. Długo żyliśmy w takiej kwitnącej epoce i przykro nam się teraz przyzwyczaić do tego, że nastają, czy już nastały czasy inne, w których kruszce drożeją, a inne towary tanieją. Kopalnie kalifornijskie i australskie wyczerpane prawie. Natomiast ludność zamożna, która zamieszkuje pustynne lądy, sama produkuje mnogie towary, a mianowicie zboże, mięso i wełnę i towary te zamienia za złoto, powracające tym sposobem do nowego świata. Indje wschodnie i wogóle Azja dalsza zarzuciły dotychczasową wyłącznie srebrną walutę, używają złota w obiegu, handlują z Europą i temsamem podniósłszy popyt, podniosły także cenę szlachetnego kruszcu. Ale najbardziej się do tego przyczyniła superprodukcja, spowodowana właśnie poprzedzającem długoletniem upadaniem ceny złota. Niezmierna ilość przedsiębiorstw powstała i zaangażowano przy nich niezmierną sumę kapitałów, które potem wycofać trudno, choć się nie rentują. Kiedy produkcja wszelka zaczęła nieść mniejszy zysk, nie zaniechano jej i owszem każdy producent usiłował powetować stratę na cenie pomnożeniem ilości produkowanego towaru, i konkurencja zbyteczna doprowadziła do większej jeszcze konkurencji. Póty trwa, póty trwać musi zacięta walka o byt, póki znaczna ilość producentów upadnie na placu, wyczerpawszy wszystkie swoje zasoby i doczekawszy się chwili, w której produkcja żadnego już nie przyniesie dochodu. Zastosowawszy tę prawdę do przesilenia rolnictwa nie europejskiego, ale że tak rzekę planetarnego — dojdziemy do wniosku, że z czasem wielka część dziś uprawionej roli, przestanie nieść rentę, że co więcej kapitał na nią wyłożony nie będzie się już oprocentowywał. Że wtedy rolnicy zaniechają swojego rzemiosła w tej części świata: jednak nie odrazu i nie bez kilkolotniej dla całego rolnictwa śmiertelnie niebezpiecznej walki.

Tych czasów ciężkich nikt nie potrafi odwrócić. Takie czasy muszą nastać ilekrotnie korzystne poprzedzające okoliczności spowodowały przesadny rozwój produkcji i rozum statysty powinien się na tylko przydać, aby jego kraj i jego naród wyszły cało i zwycięsko z nieuniknionej próby. Zastanawiając się nad naszem położeniem pośród powszechnego przesilenia, przychodzimy do tego przekonania, że jest ciężkiem, że nie jest rozpaczliwem, że własna nasza staropolska lekkomyślność może nas łatwo dobić, że wszelako dalsze trwanie nierozważnego i zgubnego gospodarstwa państwowego może łatwo uczynić wszelki rachunek niemożliwy i zrujnować nietylko dotychczasowe historyczne stany, ale co więcej cały kraj, całą nawet Austrję, sprawiając tem samem klęskę większą od każdej klęski wojennej, od każdego politycznego niepowodzenia. Obowiązkiem tedy dobrych Polaków i wiernych, a przywiązanych poddanych Najmiłościwszego Pana, Cesarza i Króla Jegomości uczynić wszystko, co jest w naszej sile i na co zezwalają szerokie swobody, któremi się cieszymy, aby gospodarstwo państwowe zwrócić na właściwe tory. (Huczne oklaski). Prawem powszechnem prawie bywa to, że kapitał włożony w zakupno ziemi niesie mniejsze odsetki od innego kapitału. Kupujący zrzeka się części swoich dochodów za cenę bezpieczeństwa i stanowiska społecznego zapewnionych właścicielowi ziemskiemu. U nas z powodu niepewności stosunków agraryjnych i niedorzecznej niestałości podatków stałych zjawisko to występuje o wiele mniej wyraźnie. Wystąpiło w całej pełni w Zachodniej Europie, a że tam wiekowe oszczędności społeczeństwa obniżyły stopę procentową na półtrzecia i dwa procent, spadła renta ziemi na półtora procent ceny kupna. Dzisiejsze przesilenie rolnicze, zniosło tam zupełnie rentę. Pozostały dochód nie wielki z wkładowego i obrotowego kapitału i znaczniejsze o wiele jak u nas wynagrodzenie za pracę i ryzyko zawiadującego gospodarstwem. Przy kupnie ziemi spodziewamy się jeszcze 4 a co najmniej $3^1/_4$ procentów od ceny kupna, jako stałej renty. Cena u nas jest przeto nawet koło Krakowa, a stanowczo za Lwowem nierównie tańsza jak w zachodniej Europie. Z tego wynika prawdopodobieństwo, że mimo przesilenia rolniczego, choćby trwało długo, a jeśli się tylko Rząd nie przyczyni do pogorszenia naszego położe ia, ceny majątków nie spadną u nas stale i owszem podniosą się jeszcze aż do tego poziomu, na którymby stanęły, skoro by renta wynosiła tylko $1^1/_2$ procent, jak to bywa na zachodzie. Stanie się to, skoro ziemia będzie zupełnie zabezpieczoną przed konfiskatą renty, będącą dotychczas dość pospolitem zdarzeniem w Austrji; taki wzrost ceny ziemi byłby wprawdzie groźny dla narodowych naszych interesów o tyle, o ileby nastąpił tylko wskutek napływu cudzoziemskich kupców.

Korzyście jego dla państwa i dla nas są mimo to niezmierne, ono ręczy z jednej strony za to, że rolnictwo nasze może przetrwać upadek rolnictwa właściwego nad wybrzeżem Atlantyku, co więcej ręcząc za to, że zupełna deprecjacja dóbr tak rychło u nas nie nastąpi. Zabezpiecza i umożliwia tak hipoteczny, jakoteż w ogóle rolniczy kredyt, któreby się bez tego musiały cofnąć we wnętrzności banków wypożyczających, pozostawiając rolników w zupełnie rozpaczliwym stanie. Powszechnem jest u nas mniemanie, że zamorska, a mianowicie Amerykańska, Australska i Indyjska produkcja, muszą koniecznie zabić rolnictwo Europejskie, a mianowicie nasze i że ta śmierć rolnictwa naszego nastanie z chwilą, w której przekrój przesmyku Darilu umożliwi tańszy jeszcze przewóz zboża Kalifornijskiego i także przewóz zboża Chilijskiego. Gdyby tak rozpaczliwy pogląd był słusznym, należałoby się nam chyba czekać z założonemi rękami na śmierć niechybną. Ale tych pessymistycznych obaw wcale nie podzielam. Mniejsza już o to, że dotychczasowy wywóz z Pendżabu, jednej okolicy Indyi, w której przenica dochodzi, wcale nie doszedł do przerażających rozmiarów i z natury rzeczy nie może się stać istotnie groźnym. Mniejsza o to, że nie ma na całem zachodniem wybrzeżu Ameryki, ani w Kalifornji, ani w Chili wielkich przestrzeni nadających się pod uprawę roli i że klimat Australji i Peruwji sprzeciwia się stanowczo rozwojowi Europejskiego rolnictwa.

To najważniejsze, że *caeteris paribus* Ameryka prędzej od Europy wschodniej ulegnie w walce o byt, która się obecnie toczy. A pod Ameryką ową groźną dla naszego rolnictwa, trzeba jedynie rozumieć Stany północnej części porzecza Missisipi. Tak konkurencja zrujnowała już bowiem prawie zupełnie rolnictwo gęsto zaludnionych i przemysłowych raczej Stanów nadatlantyckich. Otóż Stany te rolnicze bardziej od nas oddalone od morza mają gorsze komunikacje, droższego o wiele robotnika i bez porównania gorszą glebę. To też ziemia niezmiernie tania, prawie żadnej renty w tamtych stronach nie przynosi, a w najlepszych okolicznościach opłacają się tylko kapitał i praca rolniczego przedsiębiorcy, wiozącego na step parowe pługi i lokomobile, a zbierającego z pola czwarte zaledwie ziarno.

Łatwy kredyt i pomyślność ostatnich lat dziesiątków skusiły kapitalistów do tego, że porobili inwestycje w kosztowne gospodarcze narzędzia amerykańskie i że zapłaciwszy państwu małą taksę na dającą własność części stepu rozpoczęli na nim rolne przedsiębiorstwo. Tu w istocie nastąpiła niebawem superprodukcja rolnicza i jeżeli ta superprodukcja nam się wszystkim dała we znaki, nie mniej się mści na samych przedsiębiorcach amerykańskiego stepu. Już nic prawie nie zarabiają — zadawalniają się samym tylko procentem kapitału, który wycofać nie tak łatwo. (Dok. nast.)

MAŁY FELJETON.

Rachunek szewca.

Cały świat dotąd przypomina sobie sławny proces młodej kobiety, która opuszczona przez uwodziciela, strzeliła do niego z rewolweru. Kula ugrzęzła nędznikowi w plecach. Sprawę wytoczano przed sąd przysięgłych. Mścicielka własnej czci została uznana za niewinną.

W domu pp. Rocamier z wielką uwagą śledzono przebiegu rozprawy w sprawozdaniach gazet. W dniu uwolnienia oskarżonej, pani Rocamier puściła wodze swym uczuciom.

Pani. Nikt lepiej tego odemnie nie umie pojąć, że dzisiaj tylko przy pomocy rewolweru można sobie dać radę z mężczyznami.

Pan Rocamier (zdziwiony). Z mężczyznami? Może przecie nie z wszystkimi?

Pani. Z wszystkimi! Każdy z was bez wyjątku ma tyle na sumieniu, iż nie zachodzi niebezpieczeństwo, aby kula ugodziła w niewinnego. Czy mogą kobiety nie wzywać sił własnych na pomoc, jeśli widzą, jak mało opiekują się niemi władze sądowe?

Rocamier. Ależ moje dziecię, cóż mieli w tym wypadku uczynić sędziowie przysięgli?

Pani. Wydać wyrok skazujący.

Rocamier. Istne to szczęście dla biednej delinkwentki, że nie zasiadałaś na ławie sędziowskiej.

Pani (gniewnie). Któż mówi o niej, o tej męczennicy? Czy sądzisz, że już postradałam zmysły? Miałam na myśli nędznika, który...

Rocamier. Ach, tak! To znowu co innego. Więc byłabyś zranionego skazała?

Pani. Naturalnie! Mężczyzna, który ośmiela się uwieść dziewczynę, a uwiódłszy, zostawić ją na łaskę losu, który potem jest na tyle bezczelny, że spaceruje sobie z kulą w plecach i tym sposobem nową wyrządza dziewczętom przykrość — (gwałtownie) — i ty bronisz takiego potworu? (Boleśnie) Rocamier! Sprawiasz mi niewymowną boleść podobną mową.

Rocamier (szybko). Ależ, drogie dziecię, ani mi przez myśl nie przeszło bronić go. Wszak o tem wcale nie wspomniałem.

Pani. Być może... ale czytałam to w twych oczach. (Z ponowną gwałtownością). Gdybym *ja* była przewodniczącym trybunału, to twego protegowanego...

Rocamier. Za pozwoleniem... *Mego* protegowanego?

Pani. To twego protegowanego skazałabym bez najmniejszego wahania. „Ha, mój przyjacielu, rzekłabym, powierzono tobie młodą dziewczynę, a ty obszedłeś się z nią w taki sposób? Poczekaj, nauczę ciebie! Dwadzieścia lat więzienia!" (Ostro). Zdaje mi się, Rocamier, że zasypiasz?

Rocamier. Bynajmniej!

Pani. Więc dla czego przymykasz powieki?

Rocamier. Abyś znowu nie wyczytała czego w moich oczach.

Pani. Jak gdybym tego potrzebowała! Wiem z góry, co powiedziałbyś, przewodnicząc rozprawom. Może nawet zazdrościłbyś nędznikowi? Na szczęście takim, jak ty ludziom, nie dają przewodnictwa nad trybunałami. Byłaby to piękna gospodarka, ani słowa!

Rocamier (obrażony). Przy każdej sposobności wyrażasz powątpiewanie w mój talent. Co do mnie, przyznaję, że nawet nie miałbym gustu przewodniczyć trybunałowi sądowemu.

Pani. Nie wiem dla czego? To tak łatwo! Cóż ma przewodniczący do roboty? Oto po prostu rozmawia z świadkami i oskarżonymi. Ty z twoją ciekawością byłbyś jak w sam raz na prezydenta. Ręczę, że jegomościa z kulą w plecach, który posiada 80.000 franków rocznej renty, zapytałbyś, co sądzi o trzyprocentowych obligacjach państwowej kasy długów. (Gniewnie). Bo ten nędznik posiada rzeczywiście rocznego dochodu 80.000 franków. Czy to nie skandal, że taki krezus przeznaczał dziewczynie zaledwie głupich 500 franków miesięcznie na „szpilki".

Rocamier. Było to z początku. Później dawał jej tylko 300 franków.

Pani. Czy wiesz to z pewnością?

Rocamier. Z największą. Przypominam sobie tę cyfrę dla tego tak dokładnie, ponieważ właśnie tyle daję ci miesięcznie na twą toaletę.

Pani (oburzona). Więc ten okrutnik dawał jej rzeczywiście tylko 300 franków na toaletę? Na miłość Boga, czyż chciał, aby chodziła nago?

Rocamier. Jak mi wiadomo i ty także nie dostajesz więcej, a przecie daleko jeszcze do tego, abyś chodziła nago.

Pani (nie zważając na jego słowa). Doprawdy, obrońca jest niepospolitym osłem. Wcale nawet nie poruszył tego punktu. Nie pojmuję, jak możesz zwać go ozdobą izby adwokackiej. No, piękna mi ozdoba!

Rocamier. Koniec końcem wyrobił przecie dla swej klientki ułaskawienie.

Pani. Jednakże tryumf jego byłby jeszcze większy i zyskałby on sam sobie wdzięczność wszystkich kobiet, gdyby n. p. był tak przemówił do sędziów przysięgłych: „Panowie! Przypatrzmy się nieco bliżej panu oskarżycielowi. Cóż widzimy? Oto stoi przed nami egoista, sknera, który uwiedzionej dziewczynie nie więcej dawał miesięcznie na toaletę, jak 300 franków".

Rocamier. Słuchajno moje dziecię. Ta okoliczność, że ciągle wracasz do owych 300 franków, naprowadza mnie na domysł, że jestto zarzut pośrednio przeciwko mnie skierowany.

Pani (nie słuchając go). Potem tak powiedziałabym: „Moi panowie! zabawmy się na krótką chwilę w matematykę. Co potrzeba kobiecie, aby była ubrana, już nie elegancko, ale tylko przyzwoicie? Przedewszystkiem kapelusza, nieprawdaż? Są wprawdzie damy, które na miesiąc potrzebują pięciu kapeluszów, ale kobieta skromnych wymagań potrafi się obejść jednym. Jednakże taki kapeluszyk ma wystarczyć na cały miesiąc, więc musi być zrobiony porządnie i z dobrego materjału. Broń Boże tani, bo jak wiadomo, tanie rzeczy są najdroższe. Prześwietny trybunał wie doskonale, że przyzwoity kapelusz u dobrej *marchande des modes* kosztuje 100 franków.

Rocamier (zrywa się z krzesła). 100 franków? Na Boga, czy go garnirują truflami?

Pani (ciągnąc dalej). Pozostaje więc na resztę toalety zaledwie 200 franków, z których 40 odciągnąć należy na bieliznę, 20 dla fryzjera, 15 na fałszywe włosy, a 6 na omnibus.

Rocamier. Zdaje mi się, że kapelusz za 100 franków w parze z omnibusem, to jakoś...

Pani (przerywa mu). Wedle tego wykazu, sędziowie przysięgli, pozostaje nam jeszcze 119 franków. Zaznaczyliśmy już, że mowa tu tylko o kobiecie skromnych wymagań, oszczędnej. Taka kobieta, jeśli zechce sobie sprawić suknie, to czekać będzie na dogodną sposobność, o której często dowiedzieć się można z anonsów np. w tym sensie:

! Wyborna sposobność !

! Wysprzedaż po bajecznie nizkich cenach !

Cały kostjum

przedtem 380 frank. teraz

1 fr. 70 ct.

Oszczędna kobieta natychmiast pośpieszy do lokalu wysprzedaży, ale przybywszy dowiaduje się w magazynie od subjekta, że właśnie przed 5 minutami sprzedano ostatni kostjum po cenie 1 fr. 70 ct. i że pozostały już na składzie tylko kostjumy po 99 fr. 99 ct. Cóż ma zrobić? Musi kupić jeden z tych kostjumów. Wychodząc z lokalu, da resztę żebrakowi. W ten sposób z 119 franków nic już nie zostaje.

Rocamier. Naturalnie! Ale też owa kobieta jest kompletnie ubrana.

Pani (sucho). Tak? A buciki?

Rocamier. Prawda! Zapomniałem o nich. Mimo to cieszę się, bo zrobiliśmy nie mały postęp. Przed chwilą powiedziałaś że kobieta, która dostaje na toaletę 300 franków miesięcznie musi chodzić całkiem nago, a teraz pokazuje się, że tylko boso.

Pani (z adwokackim patosem). Widzicie więc, sędziowie przysięgli, że mężczyzna, który kobiecie na toaletę daje miesięcznie nędznych 300 franków, jest poprostu obrzydliwym egoistą i sknerą.

Rocamier (obrażony). W piękny rekomendujesz mnie sposób organom sprawiedliwości.

Pani (nie zwracając nań uwagi). Sknerą powtarzam panowie, sknerą, który nieszczęśliwej istocie, matce własnych jego dzieci każe biegać boso, lub... robić długi.

Rocamier (wybucha gwałtownym śmiechem). Cha, cha, cha! Teraz rozumiem. Zamiast pozować na adwokata, powinnaś była, drogie dziecię, wprost zaatakować mój pugilares.

Pani (figlarnie). Ależ to okropne. Przed tobą mój gołąbku zgoła nie można niczego zachować w tajemnicy. Ty wszystko od razu się domyślasz. (Dobywa chusteczkę, z kieszeni wypada złożony arkusik papieru). Ach, mężulku oto właśnie rachunek od mego szewca.

E. Chavette.

Wiec rolników.

Otrzymujemy następujące pismo, które zamieszczamy tem chętniej, że w wczorajszym artykule nie mieliśmy wcale zamiaru atakować komitetu wiecowego, lecz jeno chcieliśmy uzupełnić niektóre niedokładności naszego sprawozdania o wnioskach p. Bilińskiego. Szanowny zaś sekretarz wiecu, gdybyśmy jego pisma nie podali, mógłby trwać dalej w błędzie co do naszych intencyj.

Pismo to opiewa:

Szanowna Radakcjo!

W Nrze *Przeglądu* z dnia 15 b. m. znajdujemy artykuł p. t. „Wiec rolników", zajmujący się przemówieniem prof. **Bilińskiego**, wypowiedzianem na wiecu i podnoszący, że przemówienie to było przeważnie **krytycznem**, a dopiero w tem świetle nabierają wnioski prof. B. właściwego charakteru. Istotnie było ono krytycznem i jako takie wymagało także oświetlenia z innej strony i sprostowania, które na wiecu z tego tylko powodu zostało zaniechanem, iż prof. Biliński wszystkie swoje wnioski cofnął, komitet więc nie chciał daremnie czasu zabierać akademicką dyskusją. Ponieważ jednak *Przegląd* podnosi punkt za punktem wnioski p. B. w sposób, który pozwala myśleć, iż istotnie tenże skrytykował elaborat komitetu tak trafnie, że nie było czem krytyki odeprzeć, przeto proszę Szanowną Redakcję o zamieszczenie niniejszych kilku słów odpowiedzi.

ad 1. W sprawie ceł nie chciał komitet wyprowadzać na stół obrad wiecowych kwestyj wewnętrznych Koła polskiego w Wiedniu; ponieważ jednak p. B. ich dotknął i motywował wobec wiecu zdania ówczesnej mniejszości, to niech będzie wolno przytoczyć i zdanie większości, że skutecznego zaradzenia złemu można się spodziewać tylko wtedy, kiedy nie jest jeszcze zapóźno położyć całego wpływowego głosu na szalę. t. j. kiedy się toczą rokowania przygotowawcze, co do których tym razem jesteśmy w wyjątkowo szczęśliwem położeniu, bo interes nasz jest identyczny z interesami Węgier, a więc pod egidą tego silnego a rzadkiego sprzymierzeńca możemy z pewną nadzieją skuteczności głos podnieść.

ad 2. Rezolucja komitetu nie jest „niewykonalną," jak sądzi p. B., bo wprawdzie komitet wie dobrze, że traktat z Rumunją gaśnie dopiero 1 lipca, ale również wie komitet, że zanim żądana nowella cłowa przeszłaby przez obrady austrjackiego i węgierskiego parlamentu, to chociażby nawet w styczniu została wniesioną, nie będzie ukończona przed marcem lub kwietniem, a może mieścić w sobie postanowienie przejściowe, iż traktat rumuński zostaje w mocy do 1-o lipca, poczem wchodzą i co do rumuńskiego zboża przepisy nowelli w życie.

ad 3. Co do sprawy podatków, to komitet wiedział również dobrze, że ustawa z grudnia 1873 przeznacza tylko 80,000,000 na złagodzenie przesilenia ekonomicznego, oraz, że tych pieniędzy nie darowano; ale najpierw komitet nie żąda żadnej **darowizny kapitałów** dla rolnictwa, a powtóre przytoczona cyfra 100,000,000 jest słuszną, bo rząd umieścił w „Allg. oesterr. Bodencreditanstalt" i innych bankach 20,000,000 zapasów kasowych na cele sanacji i z tych sum łącznie wydano rzeczywiście 83 czy 85 milionów złotych.

ad 4. Ta poprawka prof. B. została przyjęta przez komitet z uznaniem.

ad 5. Cała ulga w podatku gruntowym, który według zdania najznakomitszych ekonomistów i znawców podatkowości jest ze względu na swój charakter stałego podatku realnego przynajmniej o $^1/_3$ część za wysoki w normalnych stosunkach, a cóż dopiero na czasy przesilenia ekonomicznego, stałaby się czczą illuzją i nigdy nie weszła w życie, gdyby miała być wprowadzoną dopiero „w miarę“ wprowadzania nowych podatków dochodowych i giełdowych, bo zależałaby od uchwalenia w przyszłości, w ciągu wielu może lat, podatków, których projekta nie są nam dziś znane, a które może nie będą do przyjęcia, tak samo jak nimi nie były w większej połowie projekta z roku 1883, za których niedojście do skutku prof. B. zwala winę na prawicę. Wiec przeciwny jest podatkowi osobisto-dochodowemu, któryby miał cechę podwójnego opodatkowania. Była więc zasadnicza różnica pomiędzy wnioskami prof. B. a komitetu; czy hr. St. Dzieduszycki zwalczał je „z ogromną namiętnością“ czy bez niej, jest rzeczą zapatrywania indywidualnego.

Lwów 15 grudnia 1885.

Z poważaniem
Stanisław Starzyński,
sprawozdawca komitetu wiecowego
i sekretarz wiecu.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan dał na fantową loterję, urządzającą się na rzecz przemyskiego pensjonatu dla dzieci ruskich, srebrny serwis do kawy wartości 500 złr.

Akt immatrykulacji na uniwersytecie lwowskim odbędzie się we czwartek d. 17. b. m. o godz. 10. z rana.

Rada miejska odbędzie jutro we czwartek, posiedzenie zwyczajne o godzinie 6. wieczorem. Na porządku dziennym: Zmiana nazw ulic i wydawnictwo nowego skorowidza dla Lwowa, rozpisanie i pobór podatku czynszowego gminnego, wnioski o nadaniu stypendjów z fundacji sierocińskiej i Karola Kisielki — rekursy w sprawach budowniczych.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Jerzego Seweryna hr. Dunin-Borkowskiego, c. k. szambelana na prezesa Rady powiatowej w Trembowli.

Zmarli. W Krakowie zmarł Stanisław Świerażkowski, żołnierz 4 pułku strzelców polskich z r. 1831 roku, przeżywszy lat 80.

W Królestwie zmarł Franciszek Kasterski, jeden z ostatnich uczonych przedstawicieli zakonu pijarskiego.

Koncert wczorajszy Towarzystwa „Lutni“ — jak wszystkie koncerta urządzane przez to sympatyczne Towarzystwo — wypadł bardzo dobrze.

Panowie Kaczkowski, Schwabl i Sladek bardzo dobrze odegrali trio *(c moll)* Beethovena na fortepian, skrzypce i wiolonczelę. Pierwsi dwaj znani są już oddawna jako utalentowani i sumienni wykonawcy. Pan Sladek, nowo zaangażowany wiolonczelista do kapeli teatralnej, przedstawił się nam z jak najlepszej strony. Gra jego jest poprawną, czystą, dokładną, nie poświęca nigdy sztuki dla efektu, nie goni za błyskotkami, lecz wnika poważnie w utwór i poważnie go interpretuje. Dyrekcja teatru dobrze się zasłużyła tem, że sprowadziła go do Lwowa.

Że choralne produkcje (wykonane przez Towarzystwo „Lutni“) wypadły znakomicie, domyślają się zapewne czytelnicy nasi. Towarzystwo to, bez subwencji, bez protekcji, bez żebraniny, dzięki jedynie dobrej woli jego członków a energji i poświęceniu się dwóch ludzi — Cetwińskiego i Makarewicza — wyrosło już dzisiaj do znaczenia pierwszej instytucji muzycznej w kraju naszym i stanęło tak silnie, że konkurencja z niem jest dla innych prawie wręcz niemożebną.

W jednej z choralnych produkcyj wczorajszego koncertu poznaliśmy po raz pierwszy z estrady pannę Pawlikównę. Posiada ona niepospolicie bogaty materjał — jeżeli się nie mylimy — więcej mezzosopranowy niż sopranowy, wielki, o barwie miękkiej, aksamitnej, nader sympatycznej. Głos ten i talent był dotąd w ukryciu. Zwracamy na niego uwagę dyrekcji naszej opery.

W koncercie wczorajszym występował jeszcze pan Souvestre, przed kilku laty znany na szerszem polu solista. Głos jego ma dziwnie niemuzykalną barwę i tremoluje, ale szkoła jest bardzo piękna. Jako nauczyciel śpiewu może pan Souvestre bardzo być cenionym.

Wydział centr. Towarzystwa oficjalistów prywatnych wzywa wszystkich członków, zalegających z wkładkami za r. 1884 i 1885, ażeby takowe w swoim własnym interesie pod rygorem §. 28. statutu w dotyczących wydziałach powiatowych najpóźniej do 26. grudnia r. b. popłacili, lub wprost do wydziału centr.: ulica Kopernika nr. 8, nadesłali, w przeciwnym razie pozbawieni by zostali praw, nabytych dotąd w Towarzystwie.

Wystawa archeologiczna, niedawno we Lwowie odbyta, nie przeminęła bez pozostawienia trwalszej po sobie pamiątki.

Wkrótce ukaże się w handlu księgarskim album fotodruków z cenniejszych okazów tej wystawy. Zestawieniem albumu zajął się p. dyrektor Wierzbicki, znakomity znawca przedmiotów sztuki. P. Henryk Rosenbusch, inżynier kolei Czerniowieckiej, wygotował szereg odlewów „facsimile“ z główniejszych zabytków wystawy dla ułatwienia studjów nad sztuką ruską.

Pewną liczbę takich reprodukcyj przesłał p. Rosenbusch do Muzeum Narodowego w Krakowie.

„Echo z nad Sanu“, pismo wychodzące od dłuższego czasu w Przemyślu — przestało wychodzić.

Rzadki wypadek. Na szpitalu więziennym w Tarnowie powiewała w tych dniach biała chorągiew — na znak, że nie było ani jednego pacjenta.

Statystyka pożarów teatrów. Inżynier alzacki Gilardone, ogłosił i w tym roku sprawozdanie statystyczne o znaczniejszych katastrofach. Pożarów teatrów w r. 1885 było ośm tylko, skutkiem większych ostrożności. W r. 1884 było 10 wypadków, w 1883 r. 22, a w 1882 r. 25.

Z Krakowa. *Czas* donosi: „Iwan Naumanowicz zaszczyca od niejakiego czasu miasto nasze odwiedzinami, już to przyjeżdżając tu wprost z Rosji, już to podróżując w znanych tak dobrze celach. I tak w końcu zeszłego miesiąca przejechał przez Kraków do Warszawy. Tu w Krakowie mieszkał w prywatnym domu, w Warszawie zaś zabawił cały tydzień. W ubiegły czwartek zawitał znów z Przemyśla do Krakowa, a przenocowawszy tutaj w hotelu, odjechał do Warszawy. Tak częste przejażdżki ojca Naumowicza i o tej porze, nie mają zapewne na celu tylko etnograficzne poznanie kraju.

Hrabia Andrassy. W jednem z pism berlińskich czytamy:

Ilekroć polityczne stosunki monarchji austro-węgierskiej zaczynają się komplikować, zawsze zjawia się w szpaltach dzienników imię Juljusza hrabiego Andrassego, albowiem były ten minister spraw zagranicznych jest wiecznie kandydatem do teki ministerstwa spraw zewnętrznych, i tak on jak niemniej inni nawet poważni politycy są zdania, że kiedyś zamieszka znowu w pałacu przy Ballplatzu.

Hr Andrassy jest — jak wiadomo — gentilhommem od stóp do głowy, a jako minister spraw zagranicznych pojmował swe stanowisko w Wiedniu zupełnie inaczej jak Beust przed nim a Haymerle po nim. Jego dom był otwarty dla wszystkich książąt i dyplomatów, wieczory u niego były świetne, a koszta takiego gospodarstwa przewyższały pensję przynajmniej dziesięć razy. Hr. Andrassy jest z rodu człowiekiem bogatym, jednakże dobra jego nie przynosiły mu nigdy tyle, żeby pokryć wydatki życia ministerjalnego w Wiedniu. To też wkońcu hrabia popadł w długi. Za dumny, aby dać komukolwiek poznać, z jakiemi ofiarami materjalnemi połączona była jego karjera ministerjalna, starał się *„fortwursteln“*, jak mówi hr. Taaffe.

Wtem dowiedział się cesarz Franciszek Józef przypadkowo o przykrej sytuacji hr. Andrassego i ze zwykłą swą delikatnością umiał znaleść sposób, aby hrabiego uwolnić od kłopotów. Mimo to jednak niedługo zdołał hrabia utrzymać swój budżet w porządku i pewnego dnia, narobiwszy znowu sporo długów, podał się do dymisji, motywując ją tem, że „nie jest dość bogatym, aby mógł pozostać na swem stanowisku“.

I „piękny Giula“ cofnął się do Terebes, aby uprawiać owies. Ale samotność nie przypadła mu do smaku. Kto zakosztował słodyczy chleba ministerjalnego, kto się raz ogrzał w słońcu wiedeńskiego dworu, ten zatęskni znowu za Ballplatzem. Hrabia Andrassy przybywał też od czasu do czasu do Wiednia, a każde jego przybycie tak martwiło barona Haymerle, że się kładł do łóżka. Biedny baron wiedział, że Andrassy jest niebezpiecznym rywalem. Na szczęście umarł br. Haymerle i jeszcze przed jego śmiercią wiedziano na dworze wiedeńskim, że miły hr. Gyula jest gotów wystąpić nanowo na pole walki; wiedziano także w sferach decydujących, że hr. Andrassego znowu „mieć można“.

Przeprowadził on rzecz całą tak dyplomatycznie, wypowiedział kilka półsłówek i inspirował kilka artykułów dziennikarskich tak zręcznie, że cały świat sądził, iż hr. Andrassy zostanie napowrót ministrem. On sam był tak pewnym tego, że wobec pewnego bliskiego kuzyna NPana wypowiedział niedyplomatycznie te słowa: „Ale teraz postawię już pewne warunki.“ — Słowa te doszły do uszu cesarza i... hr. Kalnoky został mianowany ministrem spraw zagranicznych.

Obecnie znów mówią, że hr. Kalnoky zamierza podać się do dymisji; więc też naturalnie znowu pojawia się hr. Andrassy. „Minstrem być albo nie być“ jest od kilku lat chorobą tego człowieka, zwłaszcza że finansowe jego stosunki ułożyły się od owego czasu tak szczęśliwie (wydał znakomicie swą córkę za mąż i ożenił syna), że znowu — nowoczesny Curtius — chce się rzucić w przepaść. Ale kto zna motywa jego ustąpienia, ten musi wątpić, żeby cesarz pozwolił mu na to. Prócz tego ma hr. Andrassy u dworu i w ministerstwie dużo nieprzyjaciół. Podwładnych sobie urzędników traktował zawsze bardzo z góry i — żeby już o innych rzeczach zamilczeć — zmarłego niedawno Hofmanna kazał pewnego razu o dwunastej w nocy z łóżka zawezwać do siebie, aby go zapytać, jak się nosi nowy order, który właśnie otrzymał.

Baron Hofmann — blady z gniewu — wyszedł z pokoju i przysłał ministrowi... kamerdynera.

Mamką księcia Aleksandra bułgarskiego była pewna Włoszka, imieniem Corona Piccolata, ktora później wyszła za mąż i przebywa teraz w miejscowości Feltre pod Wenecją.

Jakkolwiek liczy obecnie już 48 lat, jest jednak jeszcze piękną, tak, iż powszechnie nazywają ją „bella.“ Dzięki hojnemu poparciu z strony księcia, żyje w bardzo dobrych stosunkach. Natychmiast po wielkich zwycięstwach, jakie jej mleczny syn odniósł w Serbji, uprosiła pewnego dziennikarza w Feltre wystosować do księcia pismo gratulacyjne, pod którem, nie umiejąc pisać, umieściła potężny krzyżyk.

Przed kilkoma dniami otrzymała własnoręczną odpowiedź od księcia, do której dołączona była jego fotografia z napisem: „Alla mia cara balia il suo figliaccio Alessandro“ (Swej drogiej mamce od mlecznego syna Aleksandra).

Zubożenie żydów. Hr. Kazimierz Wodzicki podniósł niedawno w swym liście, któryśmy drukowali, że gospodarką naszą doprowadziliśmy do tego, iż nie tylko wszystkie inne warstwy, ale nawet zubożyliśmy żydów. Sprawę tę, mianowicie zubożenie żydów — podnosi w ostatnim numerze *Izraelita* i pisze tak:

„Kto nie bywał w ostatnich latach na prowincji i nie zaglądał do tych małych miasteczek, siedlisk proletarjatu żydowskiego, ten nie ma wyobrażenia o nędzy. Chłop nasz jest panem wobec tych nędzarzy. Ma bowiem przynajmniej tę pociechę, iż udając się na spoczynek wie, iż nazajutrz, gdy wstanie, będzie miał jako taką strawę dla siebie i rodziny; a ileż to tysięcy żydów jest w kraju naszym, którzy wieczorem zaspokoiwszy głód kawałkiem suchego chleba, nie wiedzą, czem jutro nakarmią swą rodzinę? Nie jest to tylko fantazją, co tu piszę, ale faktem. Ci ludzie, jako ofiary ślepego fanatyzmu, niczego w życiu się nie nauczyli i dlatego nie są wstanie ani dla siebie, ani dla swej rodziny nic zgoła zarobić.“

Izraelita uważa tedy, że jest rzeczą niezbędną założenie szkoły nauczycieli religji mojżeszowej i ustanowienie jakiejś władzy centralnej w kraju, którąby orzekała o kwalifikacjach rabinów.

Cyganka. *Kurjer Warsz.* opowiada: Przed paru laty przechodziła przez Warszawę banda cyganów, którzy urządzili kilkodniowy odpoczynek w gminie Brudno, rozstawiwszy tam swoje szatry. Cyganki naturalnie wymykały się do miasta, aby wróżeniem coś zarobić.

Jedna z nich, bardzo piękna dziewczyna, zawróciła głowę niejakiemu B. S., właścicielowi realności na Pradze. Rozkochany młodzieniec poślubił cygankę.

Śniada córa cygańska musiała jednak zatęsknić za życiem koczowniczem, ponieważ w tych dniach uciekła wraz z dzieckiem, zostawiając męża, aby się połączyć z bandą swoich braci. Zrozpaczony mąż zdołał już wyśledzić, że małżonka jego uciekła do bandy, która się przed tygodniem przeprawiła przez Wisłę pod Górą Kalwarją. Otrzymawszy na swoje ręce list gończy, wyjechał pan S. ścigać cyganów; przedewszystkiem chodzi mu o dziecko, narażone w obecnej porze na zimno.

Pokazuje się ztąd, że natura nietylko wilka, ale i cygana ciągnie do lasu.

Czarna banda. Z Chin nadszedł do Dublinu list sternika pewnego angielskiego parowca, opisujący okropne sceny, jakie się działy na pokładzie tego okrętu. Ponieważ wszelkie usiłowania poczyniono, ażeby sprawę zatuszować, przeto sternik życzy, ażeby nie wymieniono nazwiska tego parowca. Opowiada on, że rząd Chiński wynajął ów statek w Amoy do przewiezienia bandy „czarnej flagi“ złożonej z 2500 członków, a po wojnie tonkińskiej rozpuszczonej do Hankow. Już podczas marszu do Amoy „czarna flaga“ dopuszczała się dzikich wybryków i mordów. Z początku przy wpuszczaniu na okręt, odbierano im broń, rozbrojono w ten sposób blisko tysiąc ludzi, reszta jednak wcisnęła się z takim impetem na pokład, że broni odebrać im nie było można. Prawie wszyscy byli pijani i pili ciągle, mając ze sobą zapasy spirytualjów.

Ścisk na okręcie był niezmierny. Gdy okręt podniósł kotwicę, czarna banda zaczęła grać — wielu miało bardzo dużo pieniędzy. Spory i hałasy trwały całą noc, a wreszcie przyszło do bójek na śmierć. Co chwila rzucano jakiegoś trupa, albo i żywego w morze. Jedni padali od pchnięcia nożem, inni zaduszeni — a nikt z załogi okrętu nie śmiał mięszać się do tych scen ohydnych. O świcie jedna część bandy opanowała rezerwoary z wodą, odmawiając jej załodze, a kiedy inni z bandy usiłowali dostać się do wody, wywiązała się zażarta walka. Upał był straszliwy — wielu popadło z pragnienia. Przywódcy zniszczyli zapasy żywności, ryż i naczynia kuchenne wrzucili w morze, a kucharzom załodze i kapitanowi grozili śmiercią. Ostatecznie niepozostawało nic innego jak wrócić do Amoy, gdzie przy pomocy innego angielskiego statku wojennego opanowano niesforne żywioły czarnej bandy i przetransportowano na dwie chińskie łodzie kanonierskie. Tych, co się wzbraniali przesiąść, wrzucano bez pardonu do morza. Sześciu z przywódców ukarały władze chińskie ścięciem, a stu mniej winnych otrzymało bastonadę.

ROZMAITOŚCI.

— **Przytomność umysłu.** Piotr Wielki zaskoczony raz w drodze śnieżycą, musiał szukać schronienia w pewnym klasztorze. Mnisi przyjęli go z największą uniżonością i dali na cześć jego wielką ucztę.

Jeden z młodszych zakonników, który fungował jako podczaszy i podawał carowi kielich z winem, potknął się na dywanie: złoty trunek oblał szaty władzcy, a kielich padł na ziemię i strzaskał się w kawałki.

Jak wściekły zerwał się car z miejsca i podniósł szpicrutę celem ukarania zbrodniarza. Mnich stał jednak spokojnie, ani nie drgnąwszy, i rzekł z miłym uśmiechem:

— Panie, mój władzco! Oby nie kroplami, ale strumieniem spływały na cię niebios dary — a wrogowie twoi niech marnie jak to szkło — zniszczeją!

Piotr Wielki był tą przemową rozbrojon zupełnie, odłożył szpicrutę i mianował młodego mnicha archimandrytą Ławry peczerskiej.

— **W Lejgh** wyłączono z kompletu jednego z przysięgłych za to, że przyjechał do sądu na welocypedzie. Tłómaczył się on, że mu szło o niespóźnienie się i założył rekurs. Jednocześnie członkowie klubu welocypedystów oskarżyli sędziego państwowego, który wydał tę decyzję, o lekceważenie ich godności.

— **Dobroć serca Liszta.** Młoda fortepianistka podróżując po Niemczech, dawała koncerta, które stanowiły jedyny sposób jej utrzymania. Chcąc ściągnąć liczną publiczność, ogłaszała się za uczennicę Liszta.

W pewnem małem mieście środkowych Niemiec, gdzie zapowiedziany był jej koncert, przeraziła się, wyczytawszy na liście osob przybyłych nazwisko Liszta, i to w przeddzień koncertu. — Co tu robić, na razie nie wiedziała. Jej oszustwo wykryte; nie mogła już na przyszłość występować z popisami; pozostawała jej tylko nędza. Po namyśle udała się do maestra, zdecydowana wyznać mu swą winę. — Wszedłszy do pokoju ze spuszczonemi oczyma, klękła przed starcem i ze łzami opowiedziała mu, że jest ubogą sierotą, a za cały sposób utrzymania posiada tylko talent. Dotąd jednak niewielkie miała zeń korzyści, aż wpadła na myśl podania się za jego uczennicę, i słynne jego nazwisko napełniło jej salę i kieszeń.

„No, no, nie martw się, moje dziecię,“ rzekł wielki artysta łagodnie, podnosząc ją. „Zobaczymy, co ty umiesz; może to nie tak źle, jak ci się wydaje. Oto jest fortepian, zagraj mi jednę ze sztuk, które masz zamiar grać na swym koncercie.“

Drżąca siadła do fortepianu, a maestro robił jej swe uwagi i dawał rady; gdy skończyła, dodał:

„Teraz, moje dziecię, wzięłaś lekcję od Liszta, jesteś jego uczennicą. Jeżeli twoje programy na jutro nie są jeszcze wydrukowane, to dodaj, że twój mistrz wykona ostatni numer.“

— **O składzie powietrza leśnego** ogłosił sławny chemik Ebermayer rezultaty swych długich i żmudnych badań. Długim szeregiem doświadczeń wykazał on, że w ogólności ilość kwasu węglowego w powietrzu w lesie niewiele się różni od ilości jego na wolnem polu. Zadziwiać to musi tem bardziej, że przecież ziemia leśna ze swoją gnijącą próchnią liściową jest nieustanną fabryką kwasu węglowego. Kto kiedykolwiek kopał ziemię leśną, szukając np. korzonków lub zbierał małe ślimaki i owady żyjące między gnijącemi liśćmi, ten spostrzegł z pewnością, jakie mnóstwo kwasu węglowego i rozmaitych innych gazów wydobywa się z tej ziemi.

Tymczasem okazuje się, że w lesie dobrze rosnącym jest przyrost drzewa o wiele znaczniejszy niż gnicie części odpadłych; przeto powietrze leśne skutkiem ubytku kwasu węglowego i ciągłego uwalniania się tlenu z liści musi się poprawiać w swym składzie. Atoli ilość dostarczanego przez jednę roślinę tlenu ocenia się zwykle zbyt wysoko. Że zielone rośliny poprawiają powietrze w pokoju, to jest rzeczą powszechnie znaną; ale jeżeli się raz zacznie badać dokładnie, to się okaże natychmiast, że ta poprawa jest nadzwyczaj mała w porównaniu z psusiem się powietrza przez oddychanie choćby jednego tylko człowieka lub przez palenie się choćby jednej tylko lampy.

Otwarcie pokoju na kwadrans poprawia powietrze więcej niż proces wegetacyjny całego klombu roślin w pokoju. To samo dzieje się i w naturze.

Trzoda złożona ze stu pasących się owiec zużywa przez oddychanie daleko więcej tlenu i oddaje za to powietrzu daleko więcej kwasu węglowego niż las o jednym hektarze powierzchni zdoła zużyć kwasu węglowego a oddać tlenu.

Ogólną ilość kwasu węglowego znajdującego się w atmosferze na całej kuli ziemskiej obliczają na 2353 biljony kilogramów; w tej sumie zawierają się 642 biljony kilogramów samego węgla, a resztę stanowi tlen. Atoli jeden hektar lasu potrzebuje rocznie około 11.000 kilogramów kwasu węglowego na wytworzenie drzewa i liści. W tym stosunku — powiada dr. Ebermayer — cały obszar lasów Bawarji zużywa rocznie kwasu węglewego w sumie 29.000 miljonów kilogramów. Aby taką ilość kwasu węglowego mogło dostarczyć oddychanie, gotowanie i palenie, na to potrzebaby, żeby Bawarja miała co najmniej dwa razy tylu mieszkańców, ilu ich ma obecnie.

Weźmy teraz pod rozwagę produkcję tlenu w lesie. Według obliczeń Ebermayera wydychają liście na hektarze lasu w perjodzie wegetacyjnym dziennie około 37 centymetrów sześciennych, przeto w pięciu miesiącach 5550 centymetrów sześciennych czyli 7936 kilogramów tlenu, a cały kompleks lasów Bawarji dostarcza rocznie atmosferze więcej niż 14.000 miljonów centymetrów sześciennych czyli więcej niż 20.000 miljonów kilogramów tlenu.

Mimo to wyrównanie i wymięszanie powietrza leśnego z atmosferą zewnętrzną za pomocą dyfuzji i wiatru odbywa się tak prędko, że ani co do zawartości kwasu węglowego, ani co do zawartości tlenu nie ma żadnej różnicy między powietrzem zewnątrz a wewnątrz lasu.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 14. grudnia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 25·— do 25.25 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilog (na wiosnę) 8·03—8·05 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 154·25 m., żyto —·— m., spirytus 39·30, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 47·— fr.

Wiedeń 13 grudnia.

(Di) Małe awanse cen, o których od czasu ostatniego sprawozdania doniesiono tutaj z rozmaitych rynków zagranicznych, od owego czasu nietylko znikły, lecz owszem na ich miejsce pokazały się nowe straty.

Targ tutejszy nie zdołał uniknąć tych szkodliwych wpływów i przez cały ostatni tydzień poruszał się w postawie stanowczo mdłej, której wyrazem były jednak nietyle ceny artykułów zbożowych, ile raczej ogólna bezczynność. W pszenicy ograniczał się ruch cały do kilku pozycyj, które zakupiono w pierwszych dniach po cenie dość wysokiej. W innych gatunkach zboża był obrót bardzo nieznaczny i powolny; pewne różnice cen wyrobiły się tylko u owsa i kukurudzy, a mianowicie pierwszy potaniał o kilka centów, drugą zaś płacono około 10 ct. wyżej.

Targ terminowy był wprawdzie nieco mocniej ożywiony, niż w poprzednim tygodniu, wszelako i ta gałęź ruchu małemi tylko odznaczała się transakcjami. Widoki pokojowego załatwienia sporu serbsko-bułgarskiego, wiadomości z zagranicy i tok targu towarem gotowym mogły tylko zniechęcająco działać na tendencję.

Wszystkie też artykuły z wyjątkiem kukurudzy poniosły straty i tydzień zakończył się bez jakiejkolwiek nadwyżki.

Zmiany kursów w ciągu ostatnich dni 8 są następujące:

	Kurs najwyższy	Kurs najniższy
Pszenica wiosenna	8·42	8·34
żyto „	7·06	6·96
owies „	7·18	7·06
kukurudza nowa	5·96	5·94

Na wczorajszej giełdzie tygodniowej mało było obrotu w pszenicy i z żadnej strony nie dopytywano się żywiej o jakiekolwiek zboża.

Nieliczne transakcje, z których wielka część przypada na stary towar, dokonały się po cenach z zeszłego tygodnia.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 15. grudnia. Najwyższy kuchmistrz dworu hr. Kinsky umarł w Meranie.

Sofja 15. grudnia. Coraz więcej zwolenników zyskuje zapatrywanie, że Bułgarja nie zgodzi się na wytyczenie linji demarkacyjnej pomiędzy obiema armiami w okręgu widdyńskim przez międzynarodową komisję wojskową, lecz żądać będzie, aby Serbowie całkowicie opróżnili okręg widdyński i terytorjum bułgarskie. Wskutek tego jest sytuacja bardziej naprężona, niż w ostatnich dniach była, atoli istnieje jeszcze nadzieja, że zatarg da się usunąć.

Wiadomość belgradzka o starciu pomiędzy wojskami serbsko-bułgarskiemi została zaprzeczona. Misją Madżyda paszy pojmują tutaj w ten sposób, iż ma on doprowadzić do porozumienia między Turcją a Bułgarją w sprawie unji.

Belgrad 15. grudnia. Ostatnie oświadczenie Garaszanina opiewa: Rząd serbski oświadcza, że przyjmie wyrok międzynarodowej komisji wojskowej w sprawie układów co do zawieszenia broni między Serbją a Bułgarją, bez jakiegokolwiek względu na polityczne położenie rządu serbskiego, uważa jednak niniejsze oświadczenie za nieistniejące, jeżeliby Bułgarja nie miała się również poddać wyrokowi komisji wojskowej.

Budapeszt 15. grudnia. Izba posłów przyjęła 215 głosami przeciw 130 projekt do ustawy o przedłużeniu mandatu poselskiego odrzuciwszy wnioski opozycji.

Zagrzeb 15 grudnia. Wedle *Gazety Zagrzebskiej* spodziewać się należy, iż wkrótce administrator duchowy Nikoljevic zostanie mianowany biskupem serajewskim.

Paryż 15. grudnia. Znany już prawie całkowicie wynik wyborów zgadza się z podanym w doniesieniach stosunkiem głosów. Na listę radykalną padło 134.000 głosów; Deroulède otrzymał 102.000, Ranc 92.000, na listę konserwatywną padło 83.000 głosów. Ściślejsze wybory są rzeczą pewną.

Z powodu wmięszania się duchowieństwa, unieważniła Izba 261 głosami przeciwko 223 wybory w Lozere.

Zdaje się teraz rzeczą pewną, że prawica z powodu unieważnienia wyborów w kilku departamentach albo wcale nie weźmie udziału w kongresie, który ma dokonać wyboru prezydenta, albo też opuści salę obrad.

Londyn 15 grudnia. W urzędowych kołach twierdzą, że ministerstwo wystąpi przed parlamentem w teraźniejszym składzie i skorzysta z pierwszej lepszej sposobności, aby się przekonać, czy posiada zaufanie Izby gmin.

Konstantynopol 15 grudnia. Madżyd basza odjechał do Sofji w towarzystwie Szakira baszy, który otrzymał częściowe militarne pełnomocnictwo dla serbsko-bułgarskich rokowań pokojowych.

W arsenale tutejszym pożar zrządził wielkie szkody.

Ateny 15 grudnia. Opozycja chce porzucić wyczekującą postawę i walczyć będzie przeciwko ministerjum, którego polityki wcale nie pochwala.

Praga 15 grudnia. Skutkiem roznamiętnienia zarówno czeskiej jak niemieckiej partji skończyły się wybory do Rady miejskiej na tem, że w dzielnicy staromiejskiej (Altstadt) w I grupie wyborczej trzeba będzie zarządzić 4 ściślejsze wybory między niemieckimi a staroczeskimi kandydatami. Zresztą wszędzie przeparto staroczechów.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 15. grudnia. Wiadomości, jakie tu otrzymano z Aten, zdają się wskazywać, że pomimo iż Grecja nie ma broni ani amunicji w dostatecznej ilości, a nadto finansowo jest tak zrujnowaną, że uchwalonej przez parlament pożyczki w wysokości 100 miljonów drachm, nie może sfinansować na żadnym targu; to jednak smutna rywalizacja na polu szowinistycznem między Trykupisem, szefem opozycji, a Deljanisem, szefem rządu, może popchnąć Grecję na tory awanturniczej polityki, zwłaszcza, że powodzenie Bułgarów wyrobiło na Wschodzie przekonanie, iż tworzenie faktów dokonanych jest rzeczą pożyteczną, bo wobec rozbitego koncertu europejskiego daje pewną premję. Na Grecję zwrócona więc jest teraz cała uwaga.

Wiedeń 15. grudnia. Z Berlina donoszą, że Antoni ks. Radziwiłł wysłany został do Petersburga z misją od cesarza niemieckiego, żeby załagodził pewne nieporozumienia w drobnych kwestjach, istniejące między Austrją a Rosją. — Utrzymują, że powiózł on z sobą własnoręczny list cesarza.

Paryż 15. grudnia. Delegaci Francji, Włoch, Szwajcarji, Grecji i Belgji podpisali protokół unji łacińskiej monetarnej.

Berlin 15. grudnia. W sferach dyplomatycznych utrzymują, że Bismark używa całego swego wpływu, aby tylko utrzymać Salisburego u steru.

Belgrad 15. grudnia. W wielu wioskach, zwłaszcza w zachodnich powiatach, wybuchły rozruchy w skutek tego, że władze przy przeprowadzaniu drugiego powołania postępowały stronniczo; oszczędzały bogatych włościan, a wszystkich ubogich brały do szeregów.

Londyn 15 grudnia. Doniesienie *Observera* o wrzekomej wymianie zdań między Gladstonem i Parnellem uważają w kołach dobrze poinformowanych za nieuzasadnione.

Sądzą, że angielskie wojska nad Nilem stosownie do potrzeby wzmacniane będą kolejno przez pułki, które zostaną ściągnięte z Malty i z Gibraltaru do Kairu.

Również zapewniają że wkrótce wyruszą wojska angielskie na Dongolę, ponieważ dotychczasowa linja graniczna koło Koshang okazuje się niewystarczającą.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15. Grudnia 1885.

Hotel Żorża: M. Komarnicki z Horpina. J. Rakowski z Hermanowic. K. Winnicki z Turad. K. Torosiewicz z Ostrowa.

Hotel Francuski: L. hr. Koziebrodzki z Krakowa. W. Czerwiński z Podola rosyjskiego. J. Uleniecki z Wołostkowa. W. hr. Rey z Psar. H. Friedländer z Wiednia. B. Appenzeller z Stanisławowa.

Hotel Europejski: K. Jaworski z Ostrowczyka. Dr. W. Czajkowski z Przemyśla. Z. Darowski z Ukrainy. F. Giela z Sanoka. Dr. H. Frühling z Tarnopola. M. Neufeld z Wiednia.

Hotel Langa: H. Przebisławsky z Morawy. J. Noworyta z Doliny. J. Gold z Złoczowa.

Hotel Krakowski: J. Biskupski z Pesztu. J. Solnicki z Wiednia. E. Męciński z Krakowa. W. Fedorowicz z Żerebki. K. Petsch z Buczacza.

Hotel Angielski: J. Pietruski z Sokołowa. K. Marmorosz z Karowa. F. Eule z Lubienia.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 14. Grudnia. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·85	Akcje banku kr.	294 30
„ srebrna „	83.50	Weks. na Lond.	125.70
„ złota „	108.95	Dukaty	5.97
Losy z r. 1860	10.05	Napoleondory	9.97
Ak. b. aus.-węg.	874·—	Mark. niemiec.	61·75

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 15. Grudnia 1885

godzina 10 minut 30 przed południem.

Akcje kredyt.	294.50	Anglo-austr.	105.—
Kolej Kar. Lud.	226.75	Kolej połudn.	135·—
Unionsbank	78.25	Napoleondor	9.98
Rosyjs. bankn	1·24½	Węg. obl.p. zł.	—.—

Usposobienie: stałe.

godzina 1 minut 40 po południu.

Alpiny	34.60	Węg. akcje kr.	296 75
Anglo-austr.	105.—	Unionsbank	78.—
Kolej Kar. Lud.	226.75	Nordbahn	233.—
Kolej połud.	134.50	Kolej Alföld.	183·25
Kolej państw.	276.30	Kolej lw.-czern.	227.—
Węg. Nordostb.	173.50	Wied. Comunal	124.40
Tytoniowe	90.—	Elbetal	162.75
Węg. cis. losy r.	122.90	Länderbank	105.25
Renta węg. 4°/.	99.60	Bankverein	104.90
Ros. rubel p.	1.24·¼	Losy węgierskie	—.—
Galic. indemn.	104.—	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: przygnębione.

Wiedeń 14. Grudnia godzina 5 minut 35.

Akcje kred.	293.40	Papierowa renta	82.67
Akcje Kar. Ludw.	227.25	Listy hypoteczne.	101·75

Berlin, dnia 12. Grudnia 1885

godzina 5 minut 27 po południu.

Rosyjsk. bankn.	200.80	Akcje kredyt.	479 —
Lombardy	220.50	Galicyjskie	92 10
Pożyczka wsch.	60.40	Austr. bank.	161.65

Paryż 14. Grudnia. Renta 3°/₀ 80.92.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 14. Grudnia.

	płacą	żądają
4¹/₅% Renta papierowa austr.	82 70	8[illegible]
4¹/₅% " srebrna	82 20	[illegible]
4% " złota	109 —	[illegible]
5% " papierowa (marcowa)	99 90	[illegible]
4% " złota węgierska	99 50	[illegible]
5% " papier. węgierska	91 1[illegible]	[illegible]
4¹/₂% Ostbahnowe obligi	97	[illegible]
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.		
3⁸/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	128	50
4% " 1860 . 500 złr.	139	80
" " 1860 . 100 .	14[illegible]	
" " 1864 . 100 .	[illegible]	15
" " 1864 . 50 .	167 75	[illegible] 15
Losy Como-Renten za sztukę	47	
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101 50	102 —
Galicyjskie	101 50	102 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	103 —	103 50
Boden-Credit austrjacki . 200	224 50	225 —
Credit-Anst. dla han. i prz. 160	293 75	294 —
" Bank węgierski . 200	295 75	296 25
Depositen-Bank . 200	190 50	191 50
Escompt Gesell. niż. austr. 500	569 —	573 —
Länderbank . 200	163 90	164 30
A. str.węg. Banku . 600	874 —	875 —
Unionbank . 100	77 25	77 75
Verkehrsbank ogólny . 140	145 25	146 —
Wied. Bankverein . 100	104 60	105 —
Akcje kolejowe.		
Albrechta . 200 złr. bez %		
Alföld-Fiume . 200 . 5%	182 50	183 —
Donau-Dampfs.-Ges. 525	470 —	471 —
Elżbieta . 210	240 75	241 —
Linz-Budweis . 200	211 50	212 —
Salzburg-Tyrol . 200	203 50	204 —
Ferdynanda-Nordban 1050	2322	2319
Franciszka Józefa . 200	211 50	212 —
Gal. Karola Ludwika 210	228 —	228 50
Kozycko-Oderberg . 200 . 4%	148 50	149 —
Lwowsko-Czer.Jaska 200 . 5%	226 —	227 —
Nordowest austr. . 200	169 50	170 25
" Elbethal Lit.B. 200	163 50	164 —

	płacą	żądają
[illegible]fa. . 200 złr. 5%	185 —	185 50
[illegible]niogrodzka I. . 200	182 25	181 75
[illegible]ts-Eisenb.Ges. . 200	278 50	279 —
[illegible]bahn (Lombardy) 200	133 50	136 —
[illegible]eisbahn (Cisańska) 200	251 —	252 —
Węg. gal. Łupkow . 200	172 50	173 —
" Nord-Ost . 200	173 —	173 40
" Westbahn . 200	165 75	166 25
Listy zastawne.		
4¹/₂% Banku krajowego	— —	— —
4¹/₂% Bod. Cred. allg. złotem płatt	125 50	126 —
" " " papier. 50 la.	100 —	100 50
3% prem. Bod. Credit. allg.	98 50	99 —
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 —	106 —
7% Listy dłużne 20 lat	101 —	— —
6% Zakł. kred. krak. 36 lat	99 75	100 —
5¹/₂% " " srebr. 36 lat		
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91 —	91 70
5% " " nowe 37 lat	99 50	100 —
4% " " 41 lat	87 —	88 -
6% " Bank hipot. lwowski	101 75	102 25
5% " " prem.	98 50	99 —
5% " " 40 lat	96 —	97 —
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102 75	103 25
5¹/₂% Szląs. aust. Bod.-Credit-Austalt	101 50	102 50
5¹/₂% Węg. Instyt. Bod.-Credit	102 75	103 75
4% " Bank Hip. prem.	101 50	— —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . 300 złr. 5%	100 50	101 10
Alföld-Fiume . 200 .	99 70	100 —
" Em. 1874 200 .	98 50	99 —
Donau-Dampfs. 100 200 . 6%	108 —	— —
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	115 —	115 50
" za 200 Mrk. nie opod.	122 55	123 —
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	105 50	106 50
" Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	107 90	108 30
" poż. 1876 r. 100 złr. 5%	104 50	105 50
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92 50	93 —
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4¹/₂	100 —	100 40
" Jarosław 300 .	99 —	99 50
Koszycko-Oderb. . 200 . 5%	100 —	100 50
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82 —	82 50
4% " 1884 (wolne od p.)	89 25	89 75
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103 75	104 —
" Lit. B. 200 .	102 60	102 25

	płacą	żądają
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	130 —	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. "	88 70	89 10
" Salzkam. gut. zł. 200 m. "	120 —	120 50
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. "	98 25	98 75
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	199 25	— —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	155 —	155 00
" " 200 złr. 5%	128 75	129 30
Theissb.-Gesell. . 1000 " "	106 75	107 25
Węg. gal. Łupkow. . 200 " "	99 70	100 10
" " II Em. 200 " "	98 25	98 75
" Nordost . . . 300 " "	98 20	98 60
" " złotem . 200 " "	131 25	— —
" Westbahn . . 200 " "	99 50	100 —
" " Em. 1874 200 " "	98 —	99 —
Losy.		
4% Donau Regul. . . złr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . " 100	125 —	125 50
" Węgerskie . " 100	115 —	115 50
3% " Tureckie . . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . . . . złr. 100	179 50	180 25
Clary . . . . " 40	41 50	42 —
4% Donau-Dampfsch. " 105	114 —	115 —
Insbrucku . . . " 20	21 50	— —
Keglewicha . . . " 10	19 75	20 25
Krakowskie . . . " 20	18 25	18 75
Ofner (miasta Budy) . " 40	43 50	44 25
Palfy . . . . " 40	39 —	39 50
Rudolfa . . . . " 10	18 25	18 75
Salma . . . . " 40	56 25	56 75
Salzburgskie . . . " 20	22 50	23 —
St. Genois . . . " 40	53 25	53 75
Stanisławowskie . . " 20	25 50	— —
4¹/₂% Tryesteńskie . " 100	132 50	133 25
4% " . " 50	69 —	— —
Waldsteina . . . " 20	29 50	29 —
Windischgrätza . . " 20	33 25	30
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	14 75	15 —
Węg. Czerw. Kryża	8 60	9 —
Serbskie	30 20	30 70

Warszawa 14. Grudnia.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	97	25
kupon .	229	¹/₈	—	—
4% Listy likwidacyjne	—	—	89	45
kupon .	—	—	5⁵/₈	

Lwów. Z Izby handlowej, 15. Grudnia 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	226	75	230	—
" lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225	50	229	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	273	—	277	—
" kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225	—	230	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	35	100	35
" " " 4 " "	90	40	91	40
" " " 5 " okres.	99	35	100	35
" " " 4 " "	87	25	88	25
Banku krajowego 4¹/₂% w. a.	91	50	92	50
" hyp. galic. 6 " "	101	50	102	50
" " " 5 " "	96	50	97	50
" " " 5 " z 10% prm.	98	65	99	65
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	53	—	57	—
" " " " (d. 5%) 2¹/₂% "	47	—	51	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	102	90	103	90
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
" " " 1883 4¹/₂% "	90	50	91	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	18	—	20	—
" " Stanisławowa . .	23	50	25	50
6. Monety.				
Dukat holenderski . . .	5·88		5·98	
Dukat cesarski	5·91		6·02	
Półimperjał rosyjski . .	10·27		10·37	
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54		1·64	
" " papierowy . .	1·22¹/₂		1·24¹/₂	
100 marek niemieckich .	61.45		62.25	

Teatr i widowiska.

Dziś: we wtorek *Hugenoci*, operaw 3 aktach G. Mayerbeera.

Wystawa dzieł Grottgera w gmachu sejmowym codziennie od 10 rano do 4 wieczorem. Wstęp na cel dobroczynny 30 ct.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Muzeum hr. Dzieduszyckiego otwarte w niedziele i dnie świąteczne od godziny 10. rano do 1. z południa.

Dla P. T. Prenumeratorów „Przeglądu“
Teofil Gautier, *Kapitan Fracasse*, 2 tomy — 2 złr.
Ludwik Masłowski, *Listy do Przyjaciela* 1 złr.
A. W. Hofmann, *Wstęp do Nowoczesnej Chemji* (cena zniżona z 3 złr. 50 ct.) 1 złr.
749 51—?
do nabycia
w Administracji „Przeglądu“
Lwów ulica Jagiellońska l. 3.

NAJODPOWIEDNIEJSZA

na upominek noworoczny



i na gwiazdkę.

855 2—5

NAJODPOWIEDNIEJSZA

Ostrzeżenie.

W interesie moich Szanownych P. T. odbiorców przestrzegam każdego przed naśladowanemi anonsami oszukańczemi. Przytoczone tutaj koce są tylko u mnie do nabycia, gdyż ja jestem jedynym, wyłącznym generalnym zastępcą fabryki koców „Victoria“ na całą Europę.

Zdrowie jest największem szczęściem na ziemi.

Równocześnie stósowny praktyczny podarunek na święta.

Wszystkim cierpiącym osobom, mężczyznom czy kobietom, polecam wyrabiane przez fabrykę koców **Victoria** wedle systemu **Smitha koce zdrowia z jedwabnego pluszu** (Seiden-Bourette-Bettdecken). O tych kocach zdrowia wyraziły swe jak najpochlebniejsze zdanie najznakomitsze powagi lekarskie tak w kraju jak i zagranicą. Wyrabianie ich jest wyłączną tajemnicą kompanji koców Victoria. Te **jedwabne pluszowe koce zdrowia** utrzymują ciało przez całą noc zawsze w jednakiej ciepłocie i temperaturze. We dnie użyte jako kapy do nakrycia łóżka są one z powodu powabnej gry barw prawdziwą ozdobą sypialń. Wyrabia się je we wszystkich możliwych kolorach (z wyjątkiem zielonego, z powodu iż zawiera arszenik).

Cena fabryczna za sztukę:

Gatunek Ekstra 117 cent. szeroki, 175 ctm. długi	złr.	3.25.
Te same większe 137 cent. " 190 " "	"	4.25.
Prima-double jak najlep. gat. 137 ctm. szerokie a 190 ctm. długi	"	6.30.
Te same większe 150 ctm. szerokie a 200 ctm. długie	"	8.20



Na przekór konkurencji sprzedaję koce na konie wyrabiane przez „fabrybę Victorja“ 130 ctm. szerokie 190 ctm. długie z trzema bardzo efektownemi pasami po złr. 165 za sztukę.

Są one niezużyte, grube jak deska a jednak sporządzone z materjału bardzo miękkiego. Można ich także używać bardzo dobrze do nakrycia łóżek.

Koce dla służby z czterema barwnemi pasami sprzedaję po złr. 2.50 za sztukę.

PP. P. T. właścicielom koni zalecam mój specjalny gatunek koców dorożkarskich „Viktoria“, o tle jasnożółtem z ośmioma pstremi pasami przy brzegu, sztuka po złr. 2.50.

Szanowne P. T. Panie zawiadamiamy uprzejmie, że wyrabiamy teraz specjalny gatunek stebnowanych **jedwabnych atłasowych kap na łóżka**, 118 ctm. szerokich i 190 ctm. długich, całe z jedwabiu, w barwach czerwonej, błękitnej, żółtej zielonej, bordeau; Sztuka kosztuje tylko 8 zł. 50 ct.

Specjalne gatunki prawdziwie angielskich koców do podróży z prawdziwą imitacją skóry tygrysiej, dające się użyć także jako koce do powozów po zł. 8.50.
Rozsyłka odbywa się koleją za zaliczką pocztową. Towary nie konweniujące przyjmujemy bez trudności napowrót. Opakowanie dolicza się do ceny towaru.

Zamówienia należy adresować: C. Bernfeld General-Agent der Victoria-Waaren-Compagnie für Decken-Industrie, Wien, Salzgries Nr 3 gegenüber dem Hotel Metropole.

NB. Tysiące obstalunków i podziękowań leżą do przejrzenia. — Cenniki rozsyłamy gratis i franko. 826 9—20.

Ważne dla palących!

c. k. 851 3—3

główna sprzedaż tytoniu i cygar Nr. 1.
we Lwowie, Halicka 25,
poleca

[illegible]ki cygaretowe własnego wyrobu, z najlepszego prawdziwego francuskiego papieru Cartouche, Houblon, Maïs, [illegible]ej długości **nieszkodliwe zdrowiu** i starannie wykonane, tudzież bibułki [illegible]towe, eleganckie maszynki i wszelkie inne przybory do palenia.
Wzory na żądanie gratis i franco. — P. T. kupcom znaczny rabat.
Również poleca się wszystkie gatunki wybornych **cygar odleżałych** i wy[illegible]ch, ciemnych lub jasnych, z znanej c. k głównej fabryki **w Winnikach.**

Zniżenie ceny

Staraniem Towarzystwa Historyczno-Literackiego wyszła w Paryżu w r. 1859, wielka

Karta dawnej polski

z przyległemi okolicami krajów sąsiednich
(na stopę $\frac{1}{300.000}$);

znakomite to dzieło kartografji polskiej, uskutecznione wedle planu i dyrekcji generała Chrzanowskiego, rysowane przez słynnego topografa A. H. Dufour, składa się z 45 sekcyj, 8 dodatków i jednej karty zbiorowej. Wszystko to mieści się **na 49 arkuszach,** których wykonanie przeciętnie po 2,000 fr. kosztowało

Atlas ten sprzedawał się dotąd po franków 120 za egzemplarz nienaklejony. Celem jak najszerszego rozpowszechnienia go śród naszej publiczności, Rada Tow. Hist.-Literackiego uchwaliła znaczne zniżenie tej ceny, która, na pewien przeciąg czasu, ustanawia się w sposób następujący:

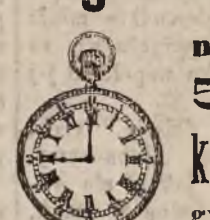
Egzemplarz z opłaconą przesyłką w Poznańskie, do Galicji, Austrji i Niemiec oraz Francji	36 fr. —
Egzemplarz z opakowaniem i wysyłką do Królestwa Polskiego, Cesarstwa Rosji, oraz innych krajów (transport na koszt odbierającego	35 fr. —
Egzemplarz wzięty w miejscu w Bibliotece Polskiej w Paryżu	34 fr. —
Pojedyńcze arkusze Karty: na miejscu po	1 fr. —
" " " z przesyłką pod opaską rekomendowaną	1 fr. 50

Zamówienia, z dołączeniem odpowiedniej kwoty w przekazie pocztowym, należy adresować: M. le Directeur de la Bibliothéque Polonaise, 6, Quai d'Orléans, Paris. 900 2—10

Na gwiazdkę

główny skład zegarów i zegarków

po bajecznie niskich cenach



za 7 zł. 50 ct.
zegarek kieszonkowy remontoir
pod dwuletnią gwarancją
poleca tylko

IGNACY RAPS

przedtem
K. Krulisz
plac Marjacki liczba 7. 860 4-12

Najnowsze Prezerwatywy

z pęcherza z obrączką gumową, oryginalne francuskie, nader wytworne i praktyczne, tuzin 5 zł Także wszelkie gatunki prawdziwych francuskich Roulés z gumy i pęcherza w cenie od 1 do 5 zł. za tuzin Gąbki wytworne francuskie 2 zł. najlepsze angielskie 8 zł. za tuzin. Przesełą pod dyskrecją za pobraniem pocztowem: **Gummi-Waaren-Agentie, Alex. Mose Wien I., Köllnerhofgasse 4, I. Stock.**
Komplety wzorów po 3 zł. 50 ct. 815 18—?

J. IHNATOWICZ

magister farmacji i chemik sądowy

poleca niezawodne i wypróbowane środki owadogubne, wyszczególnione na wystawach krajowych i zagranicznych 6 medalami zasługi, mianowicie:

FENILLIN
znakomity środek na wyniszczenie moli. Flakon 60 ct. Rozpylacz 1 zł. 40 ct.

MIKOTON
niezawodna trucizna na pluskwy. Flakon 50 ct. pędzelek 10 ct.

Proszek perski prawdziwy
na pchły i różne dokuczliwe owady flaszeczka 30 i 20 ct. pakiet 3 i 10 ct. kilo 3 złr. Maszynka do zaprószania grylonu i perskiego proszku 60 ct. 690 24—?

Papierki na muchy, sztuka 3 ct.
Ziółka antimolowe kilo 3 złr.
paczka wystarczająca na jedno futro 30 ct.

LWÓW, sklepy własne ulica Kopernika l. 3., ulica Halicka l. 25, róg Wałowej, Hotel Europejski, KRAKÓW, Sukiennice l. 20.

Nowo urządzona

Cukiernia

pod firmą

Hauser i Bieniedzki

przy ulicy Karola Ludwika liczba 11.

Przy nadchodzących św. **Bożego Narodzenia** poleca się łaskawym względom Sz. Publiczności i przyjmuje wszelkie zamówienia miejscowe, jakoteż na prowincji, które, opakowane jak najstaranniej, w czasie oznaczonym wysyłane bywają.

859 3-4 Uniżeni
Hauser i Bieniedzki.

32 rynek 32.
Urządzone w r. 1875.
J. KÖNIGSBERGER
PIERWSZY WIEDEŃSKI BAZAR we Lwowie 2—8
863
GŁÓWNY SKŁAD 32 rynek 32
tylko obok głównej trafiki.
FILIA
ulica Karola Ludwika l. 39.
Wielki wybór
bielizny męskiej, krawatek, rękawiczek, pugilaresów, albumów, przyborów do palenia, nesesserek, bižuterja.
Przybory do pisania.
Zabawek dla dzieci.
REQUISITA PODRÓŻNE
w wszelkich gatunkach etc.
Stały ceny w cyfrach są na każdem kawałku widoczne.
Filia ulica Karola Ludwika l. 39.

W skutek

Serbsko-Bułgarskiej Wojny

eksport na Wschód naszych futrzanych towarów

został wstrzymany. Jesteśmy przeto zmuszeni sprzedać za byle co olbrzymie nasze zapasy futer. Następujące zarękawki i czapeczki futrzane sprzedawane są za połowę ceny, a przytem mogą wybornie służyć jako
836—8—20



Odpowiedni Świąteczny Podarunek!

Zarękawki z małp, modne, o długim włosie po 3 zł. 75 ct. Prawdziwe zarękawki piżmakowe po 3 zł. 80 ct. Francuskie zarękawki z królików po 1 zł. 80 ct. W najlepszym gatunku te same 2 zł. 60 ct. Zarękawki rysiowe ? zł. 60 ct. Prawdziwe zarękawki Scalskinowe, lśniące, po 3 zł. 60 ct. naturalne, z francuską ściągaczką po 7 zł. 20 ct.

6000 sztuk prawdziwych krymskich zarękawków z jedwabną podszewką 1 sztuka po 1 zł. 85 ct. — 900 sztuk zarękawków dziecinnych, białych, czarnych lub bronzowych, sztuka po 1 zł. 50 ct. — 600 sztuk futrzanych garniturów damskich, złożonych z zarękawka, kołnierza i kapelusza — cały garnitur po 5 zł. 20 ct. — 400 sztuk dziecinnych garniturów, dla dzieci i dziewczynek, składających się z paletota, zarękawka i czapeczki — garnitur po 5 zł. 50 ct. — 1200 sztuk czapeczek do ślizgawki dla panów i pań, sztuka po 2 zł. 50 ct., po 3 zł. i po 3 zł. 60 ct. Setki zarękawków bobrowych, kunowych, sobolowych i skunksowych są także na sprzedaż po połowie ceny.
Czapki do podróży dla panów, sztuka po 2 zł. 60 ct., zarękawki do polowania sztuka po 3 zł. 80 ct.
Przy obstalunkach czapek uprasza się o podanie dokładne objętości głowy. Rozsyłka towaru odbywa się albo po otrzymaniu pieniędzy albo za zaliczką pocztową.

Adres: **Bernfeld et Comp. Wien I. Salzgries Nr. 3.**

Kilka listów

z Wiednia

krytyczny rozbiór ubiegłej kadencji rady państwa,

przez autora 862 30-?

„Którędy i Dokąd“
„Przesilenie państwowe w Austrji“
„Po burzy“ i t. d.

w każdej księgarni do nabycia.

J. Wein

Lwów ulica Kopernika liczba 6.

Poleca swój bogato zaopatrzony skład w najpiękniejsze obrazy olejodruki i ręcznej roboty, wykończone artystycznie według oryginałów najsławniejszych mistrzów; mianowicie obrazy świętych, historyczne, myśliwskie, krajobrazy i t. p.

Portrety w pozłoconych lub czarnych ramach Baroque. **Zwierciadła** w ramach pozłoconych lub orzechowych.

Przyjmuje też obrazy do odnawiania i ramy do pozłacania po bardzo taniej cenie.

Zapłata w dowolnych ratach miesięcznych tak w miejscu, jak i z prowincji.

Zamówienia wykonuje się punktualnie!

AL. SOLECKI

przedtem
Karol Klimowicz
Lwow, Wałowa liczba 11.
poleca

na nadchodzące święta

następujące towary:

866 2—5	1 kilo zł. ct.
Migdały Molfetta wybierane	1.32
— Bari bardzo piękne	1.28
Rodzynki sułtańskie nowe	—.72
— Elleme duże	—.72
— czarne (korynki)	—.56
— z Malagi na gałązkach	2.—
Daktyle Marokkańskie deserowe	2.40
— Aleksandryjskie do ciast	—.96
Orzechy tureckie okrągłe	—.48
— istrjańskie długie	—.88
— włoskie wielkie	—.40
— tureckie łuszczone	1.12
Figi sułtańskie duże	—.88
— wiankowe	—.48
Sliwki tureckie najlepsze	—.40
— węgierskie dobre	—.36
Cykata w grubych kawałkach	1.80
Pomarańczki smażone (cykatki)	1.60
Cukier w głowach najlepszy	—.41
— na wagę "	—.42
— w kostkach "	—.44
— w mączce "	—.44

Wyborne WINA węgierskie i austrjackie od 50 ct. but.
Wszystkie inne towary w doborowych gatunkach
i po umiarkowanych cenach.

Zatracona i osłabiona
siła męska
Impotencja

Pewna pomoc! Za pomocą c. k. uprz. Węglowych-Genitaljowych tuszów wyleczy każdy zupełnie bez żadnych złych następstw i na zawsze, często już w 2 dniach, nawet pozornie nieuleczalną impotencją w każdym wieku, przyczem sama kuracja jest bardzo przyjemna i nie zwracająca niczyjej na siebie uwagi. Atesty najznak. Prof. i medycz. pism fachowych, najgorętsze lekar. polecenia i tysiąc podziękowań za radykalne wyleczenie zalecają bezinteresownie każdemu cierpiącemu, który natychmiast sprowadzi sobie węglowe tusze, dające rękojmię trwałych skutków. Komplet z pouczeniem jak się używa fl. 5 80 ct. Dyskretna przesyłka pocztą, bez poznania osoby posyłającego.

C. k. uprz. Węglowych Tuszów Skład
Dr. Karl Allmann, Wien VI. Gumpendorferstrasse 95.
814 5—52.

500 Dukatów

płacę temu, kto po użyciu
Kotha Wody do ust
flakon 35 ct. będzie jeszcze kiedykolwiek cierpiał na ból zębów lub cuchnął z ust.
Joh. Georg Kothe em. Hoflieferant,
Mödling bei Wien, Villa Kothe.
Prawdziwe do nabycia w aptece Piotra Mikolascha we Lwowie
748 49-?

Dla odsprzedających!!
Najtańsze źródło
Stempli kauczukowych
Louis Wolff, Hamburg,
818 Schlachterstrasse 2. 14—?
Ilustrowane cenniki 25 pfenigów.

Papier z fabryki Braci Białkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.